

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1255) 25 LISTOPADA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego...” ● Katolicka wizja przyszłości świata i życia pozagrobowego ● Z życia PNKK w USA ● Metropolita Damaskinos ze Szwajcarii gościem Zarządu Głównego STPK ● Porady



Katedra PNKK w Buffalo (USA)

Wywiad z bp. Johnem Swantkiem
— ordynariuszem diecezji Buffalo-Pittsburgh
— publikujemy na str. 7

DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kołosan (1, 9-14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napełnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznawaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynicie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swojego. W nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

Ewangelia według św. Mateusza (24,15-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka, wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A brzemieniem i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w ziemi, albo w szabat.

Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone one dni. Wtedy, jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani.

Otom wam przepowiedzia. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; to we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadają z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaze się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I ujrzą aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście wicie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest w drzewach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

„Ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego...”

Wzruszająca i podniosła jest w każdej Mszy świętej chwila tuż po przestoczeniu, kiedy Kościół — posługując się słowami modlitwy eucharystycznej (kanonu) — wyznaje swą wiarę w wielką tajemnicę Odkupienia. Wówczas bowiem reprezentujący go przy ołtarzu kapłan powtarza: „Przeto i my studzy Twój, Panie, i lud Twój wierny wspominając błogosławioną mękę tego Chrystusa Syna Twego, Pana naszego, jak również zmartwychstanie i chwalebne Jego wniebowstąpienie”. W dawniejszych czasach (a i dziś jeszcze w liturgii Kościoła wschodniego) wymieniano także powtórnie przyjście Chrystusa.

Nie należy się temu dziwić. Wszak Jezus ukryty w tajemnicy Eucharystii jest tym samym Chrystusem, który kiedyś powróci na ten świat „na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30b). Bo każda Msza św. jest niejako uprzedzeniem powtórnego przyjścia Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

Jeżeli powtarza się to w każdej Mszy św., to w szczególniejszy sposób podczas dzisiejszej liturgii mszalnej. Bowiem perykopa ewangeliczna (Mt 24,15-35) ukazuje nam powtórne przyjście Pana. Dlatego też niedzielę dzisiejszą, będącą ostatnią niedzielą roku kościelnego, przeżywamy pod znakiem „rzeczy ostatecznych”, do których przygotowaliśmy się przez wiele tygodni, na które czekaliśmy, do których coraz bardziej tęsknimy.

Zatem tematem dzisiejszego rozważania niedzielnego będzie ostatni akt dziejów zbawienia ludzkości: koniec świata i powtórne przyjście Syna Bożego oraz wynikające z tego faktu wnioski.

Było to w ostatnich dniach publicznej działalności Chrystusa, we wtorek lub środę Wielkiego Tygodnia. „Słońce już zachodziło. Jezus więc powstał i wyszedł ze świątyni, by spędzić noc poza miastem jak zwykł był czynić w ciągu całego tego tygodnia. Minąwszy „dzie-

dziniec pogan” szedł wzdłuż murów, które ciągnęły się równoległe do doliny Cedron, a przedstawiały swym ogromem obraz prawdziwej potęgi i wspaniałości. Na ten widok mimo woli prawie przyszły uczniom na myśl słowa, które Jezus wyrzekł ostatnio do faryzeuszów, a które wyglądały jak straszliwa groźba: „Oto wasz dom pusty wam zostanie” (Mat 23,38). Pierwszym i najukochańszym domem dla każdego Izraelity był dom Boga-Jahwe, świątynia w świętym mieście — jedyna na świecie! Taka świątynia musiała trwać wiecznie, tego domagała się powszechna wiara ludu” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 559). Tragedia „świętego miasta” i świątyni — przepowiedziana wcześniej przez Zbawiciela — w przekonaniu uczniów równoznaczna była z końcem świata. Dlatego zwracając się do Mistrza zapytali: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” (Mt 24,3). Trzymając się kolejności w jakiej wspomniane wydarzenia miały nastąpić, podał najpierw Chrystus szczegóły związane ze zburzeniem Jerozolimy udzielając równocześnie wskazówek, jak mają się wówczas zachować jego wyznawcy.

Następnie — przechodząc do wydarzeń poprzedzających koniec doczesnej rzeczywistości — Syn Boży dodał: „Wtedy... nastanie ucisk wielki, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie” (Mt 24,21). Te doświadczenia i cierpienia będą tak straszne, że „gdyby nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota, lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni” (Mt 24,22).

Tragizm czasu poprzedzającego koniec świata powiększy jeszcze obecność samozwańczych proroków i uwodzicieli ludu. „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby o ile to można, zwieść i wybranych” (Mt 24,24). Dlatego też przestrzega swoich wyznawców przed łatwowiernością, mówiąc: „Gdyby więc wam powiedzieli: Oto jest na pustyni — nie wychodźcie; oto jest w kryjówce — nie wierzcie” (Mt 24,26). Bowiem przyjście Syna Bożego będzie jawne i powszechnie znane. Będzie to jednak przyjście nagłe. „Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego” (Mt 24,27) na sąd nad światem.

Ostatnie wydarzenia w historii ludzkości przedstawia Chrystus w trzech wstrząsających obrazach. Stwierdza bowiem, że najpierw runie cały system słoneczny, gdyż „słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebios będą poruszone” (Mt 24,29). Nie da się wykluczyć, że to sami ludzie — na skutek jakiejś eksplozji nuklearnej — doprowadzą do przepowiedzianej przez Jezusa katastrofy kosmicznej i końca świata. Bezpośrednio potem dokona się „paruzja”. Bowiem „wtedy ukaze się na niebie znak Syna Człowieczego... i ujrzą (wszyscy ludzie) Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Przyjdzie nie w postaci małego dziecięcia lub ukrzyżowanego, nie w ubóstwie i ponizieniu, lecz jako król pełen chwały. Wreszcie Zbawiciel „pośle aniołów swoich z wielką trąbą” (Mt 24,31a). Jest wyrażenie metaforyczne na określenie wezwania aniołów, skierowanego do wszystkich ludzi na świecie. I wówczas „zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi” (Mt 24,31b), by wespół z Chrystusem uczestniczyli w Jego chwale.

Następnie — wracając raz jeszcze do przepowiedni zburzenia Jerozolimy — podkreśla Jezus z naciskiem: „Zaprawdę powiadam wam. Nie przeminie to pokolenie, aż się wszystko stanie” (Mt 24,34). Zburzenie „świętego miasta” nastąpiło jeszcze za życia ludzi, do których Zbawiciel mówił te słowa. To zaś stało się dowodem, że wypełni się również Jego proroctwo dotyczące końca świata. Zapewnił nas o tym Syn Boży swym nieomylnym słowem, mówiąc: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mt 24,35). W ten sposób pojmować należy ewangelię dzisiejszą.

Nasuwa się teraz pytanie, jak mamy się zachować wobec tego wstrząsającego wydarzenia? Musi ono obchodzić nas wszystkich, ponieważ wszyscy weźmiemy w nim udział.

Chrystus wielokrotnie mówił o swoim powrocie. Najobszerniej przedstawił tę prawdę w swej mowie eschatologicznej, której fragmentem jest dzisiejsza ewangelia. Nie głosił jednak Zbawiciel tej nauki dla zaspokojenia naszej ciekawości, lecz dla nadania życiu chrześcijańskiemu wielkiego napięcia na myśl o spotkaniu z Nim w dzień sądu. A na to spotkanie winniśmy być zawsze gotowi.

Starożytność chrześcijańska — jak nam już wiadomo — z ogromną tęsknotą wyglądała powracającego na świat Pana. Z żywą wiarą w sercu, z palmą męczeństwa w ręku szła radośnie na Jego spotkanie. Wezwanie „Marana tha” (1 Kor 16,22b) tj. „Panie, przyjdź!” było powtarzającym się stale werselem wszystkich modlitw tego okresu.

Natomiast w średniowieczu myśl o sądzie ostatecznym przejmowała wiernych zbawiennym lękiem. Jego wyrazem są między innymi słowa — ułożonej w XIII wieku — sekwencji „Dies irae” ze mszy żałobnej, której fragment (w przekładzie bpa Hodura) brzmi:

„Cóż mam, nędzarz, ku obronie,
Czyją pieczę się zasłonię,
Gdy i święty zadrży w tonie?”

A my cóż uczynimy, skoro nie posiadamy entuzjazmu pierwotnego Kościoła, ani też prostoty wiary średniowiecza? Powróćmy do nauki naszego Zbawiciela o sądzie, zawartej w słowach: „Bądźcie zawsze gotowi!” Patrzmy na życie w świetle powrotu Pana. Co więcej. Dołóżmy starań, abyśmy „postępowali w sposób godny Pana...”, wydając owoc w każdym dobrym uczynku i wzrastając w poznawaniu Boga” (Kol 1,10). Tak bowiem postępując, zasłużymy w dniu spotkania z Chrystusem usłyszeć słowa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca męgo, odziedziczyć Królestwo przygotowane dla was od założenia świata” (Mt 25,34).

Ks. JAN KUCZEK

KATOLICKA WIZJA przyszłości świata i życia pozagrobowego...

Już w poprzednich listopadowych refleksjach wspomnieliśmy, iż teologie różnych religii i wyznań różnie zapatrują się na przyszłość bytu, świata, ludzi, a zatem i na świat pozagrobowy. Są również w tym przedmiocie różnice między religiami i wyznaniem, które swoją ideologię opierają głównie na Piśmie św. tak Starego Testamentu, tu wliczyć trzeba przede wszystkim judaizm, jak i Nowego Testamentu — chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo jednak też nie ma jednolitej eschatologii. Są różnice w pojmowaniu np. losów duszy ludzkiej zaraz po śmierci człowieka, która to dusza według tej niekatolickiej opinii wprawdzie nie dzieli rozkładu ciała, ale popada jakby w letarg, w sen, i dopiero w Dniu Ostatecznym razem ze wskrzeszonym ciałem ożywi się; istnienia czyśćca jako dla niektórych dusz ludzi zmarłych etapu pośredniego do nieba; wieczystości czy też tylko „czasowości” piekła; i in. Swoiście też pojmują przyszłość i świat pozagrobowy i sła m, nie mówiąc już o konfucjonizmie, buddyzmie, czy sintoizmie albo szintoizmie... Zostawiając te różnice w chrześcijaństwie, jak i inne filozofie czy wyznania w chrześcijaństwie, jak i inne filozofie czy wyznania, wyżej przykładowo, wybiorczo, wymienione, zgodnie z zapowiedzią pragniemy w tej naszej ostatniej listopadowej refleksji przypomnieć istotne prawdy w przedmiocie przyszłości bytu, świata, człowieka, więc świata pozagrobowego w szeroko ujętym i szeroko rozumianym pojęciu katolickim, opierając się tu zarówno na Piśmie św., jak na Tradycji (Tradycję również w pojęciu katolickim, bo ona w chrześcijaństwie też nie jest jednoznacznie pojmowana i rozumiana). Oczywiście istotne elementy eschatologii katolickiej możemy tu w krótkim artykule zaledwie wymienić, i to z istotnych najważniejsze, oraz bardzo szkicowo i fragmentarycznie tylko omówić je. Tymi najważniejszymi elementami, lepiej powiedzmy — bo tak się to ogólnie przyjęło — sprawami, albo jeszcze ściślej prawdami eschatologii (czyli traktatu o rzeczach ostatecznych świata i człowieka) są: śmierć, sąd szczegółowy, czyściec, piekło, niebo, ponowne przyjscie na Ziemię Jezusa Chrystusa, z martwych wstaniecie ciała, sąd ostateczny, koniec tego świata, nowe niebiosy i nowa Ziemia...

O śmierci św. Augustyn mówi, iż jest „rozłączeniem duszy z ciałem” (Enarr. In Ps. 48,49?). To rozłączenie dotyczy każdego człowieka i jest to ka-



ra za grzech pierwszych rodziców. Po jego przez Ewę i Adama popełnieniu Pan Bóg powiedział do Adama m.in.: „...z tego powodu...: W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Ks. Rodzaju III, 19). Św. Paweł zaś w Liście do Rzymian stwierdził: „...przez jednego człowieka (tj. Adama i Ewę, n.) grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rzym. V, 12). Autor Listu do Hebrajczyków napisał: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (H. IX, 27)...

Na ogół wśród teologów katolickich przyjmuje się dwa sądy, które czekają człowieka po jego śmierci: jeden, tzw. szczegółowy, i drugi — ostateczny. O drugim, ostatecznym, sądzie piszemy niżej, teraz parę zdań o sądzie szczegółowym. „A potem” na ogół tłumaczy się: zaraz po śmierci człowieka. Że sąd szczegółowy odbywa się zaraz po śmierci człowieka i w miejscu i w „pierwszej chwili” po jego śmierci, dowodzą tego i inne teksty Pisma św., np. stwierdzenie św. Pawła w II Liście do Koryntian (V, 10), a przede wszystkim zapewnienie, jakie Jezus Chrystus dał na krzyżu tzw. dobremu łotrowi, wiszącemu po Jego prawicy: „Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk. XXIII, 43). Uprzednio zaś w przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu Jezus Chrystus też bardzo wyraźnie stwierdza, że bogacz zaraz po swojej śmierci znalazł się

w piekle, gdzie strasznie cierpi „w tym płomieniu” (Łk. XVI, 19 — 31, i in.). Oczywiście ani do raju, ani do piekła, nie można być wprowadzonym czy skazanym bez uprzedniego sądu i wyroku. Wszelako nie należy sobie tego sądu tzw. szczegółowego wyobrażać na sposób ludzki, instytucjonalny. Naszym zdaniem dusza człowieka, więc człowiek duchowy teraz po śmierci bez fizycznego, materialnego, ciała jako utrudnienia w procesie poznawczym, które tu na Ziemi dokonuje się w zasadzie za pośrednictwem, a w każdym razie z uczestnictwem naszych zmysłów, czujników cielesnych, w chwili odłączenia się od ciała sama doskonale poznaje siebie, swój stan moralny aktualny, swój stosunek do Boga, poznaje też w tym wyraźnym akcie poznawczym wyrok Boży na siebie i ten wyrok przyjmuje, a w konsekwencji „zaraz”, natychmiast „udaje się” tam, gdzie jest jej „miejsce”: do nieba, albo w pierw do czyśćca, albo do piekła... Spośród Ojców Kościoła wystarczy tu przytoczyć pogląd św. Augustyna, który w pracy swojej *De anima...* (czyli *O duszy...*) napisał: „Słuszne to i zbawienne wierzyć, że dusze są sądzone, kiedy wyszły z ciała (sąd szczegółowy, n.), zanim nastąpi sąd, na którym już znowu po przyjęciu ciała będą sądzone” (czyli na sądzie ostatecznym, n.). I pogląd św. Hieronima (ur. ok. 347, zm. 420), który w komentarzu do księgi Joela (In Ioel. III) napisał: (Przez dzień Jahwe, n.) czyli: „Przez dzień Pana trzeba rozumieć dzień sądu, to znaczy dzień wyjścia każdego człowieka z ciała. Albowiem co w dniu sądu (ostatecznego, n.) nastąpi, to wypełnia się w każdym człowieku już w dniu jego śmierci”...

W chrześcijaństwie jedynie katolicyzm, we współczesnym pojęciu, przyjmuje istnienie: czyśćca, przekonanie o możliwości przyjscia duszom tam przebywającym poprzez odprawiane w ich intencji Msze św., poprzez modlitwy i dobre uczynki ludzi jeszcze żyjących, oraz wyraża opinię, iż dusze w czyścicu już się nie doskonalą, lecz jedynie znośzonymi cierpieniami i ewentualnie wspomogą żyjących wyrównują swój niespłacony czy niewypłacony rachunek ale jeszcze za życia uznany i odżałowany. Na potwierdzenie słuszności takiej nauki przytacza się m.in. następujące dowody z Pisma św. i Tradycji. Już w Starym Testamencie wierzone, iż zmarłym, mogącym znajdować się w

KATOLICKA WIZJA

przyszłości świata i życia pozagrobowego...

stanie lżejszym wobec Boga przewin czy nieodpokutowanych grzechów, żyjący ludzie mogą przyjść z pomocą modlitwami swoimi w ich intencji i ofiarami. Przeto też autor natchniony w II Księdze Machabejskiej nie tylko pisze o złożeniu ofiar za zmarłych — poieglých w bitwie, ale m.in. stwierdza, że zebrano składkę, aby złożono ofiarę za grzech” dalej: „ofiary przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (XII, 38—45). Wierzone więc, że i po śmierci niektóre przewiny można odpokutować i być następnie od nich uwolnionymi. Najdobitniej jednak o istnieniu miejsca, w którym człowiek po swojej śmierci jeszcze niektóre swoje grzechy odżałować, czy niewyrównane zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej przez odpowiednią pokutę, przez cierpienie — wyrównać może, mówi Jezus Chrystus. Oto Jego słowa: „Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz, jeśli powie przeciw Duchowi świętemu, nie będzie mu odpuszczone, nie będzie mu odpuszczone ani w tym życiu (ajoon oznacza przede wszystkim czas trwania życia, życia, a nie — jak przeważnie tłumaczy się ten wyraz grecki — wiek, n.), ani w przyszłym” (Mt. XII, 32). Czyli są grzechy, które mogą być „w przyszłym życiu” odpuszczone. Musi więc być „miejsce”, gdzie się to dokonuje. Jest nim c z y ś c i e c.

Istnienie czyśćca potwierdza też bogata już tradycja chrześcijańska. Od samego początku chrześcijaństwa zanoszone były i zawsze są do Boga modlitwy w intencji zmarłych, odprawiane były i są Msze św. i składane ofiary w ich intencji, itd., a wszystko to świadczyło i o przekonaniu, że my, żyjący jeszcze, nie tylko tworzymy duchową wspólnotę z tymi, którzy nas wyprzedzili i są w tamtym świecie, ale tak, jak będący w niebie mogą nam pomóc i pomagają nam, tak i my tym, którzy jeszcze nie są w niebie, pomóc możemy i pomagać powinniśmy. Św. Augustyn w swojej Mowie (Sermo 172, albo Kazaniu) powiedział: „zmarłym przychodzi się z pomocą modlitwami św. Kościoła, ofiarą i jałmużnami... i to Ojcowie nam przekazali i tego przestrzega cały Kościół”. Istnieje więc i istnieć będzie oczywiście najdłużej do Sądu Ostatecznego c z y ś c i e c, bo — dodajmy — będącym w niebie — nasza pomoc nie jest potrzebna, również nie można pomóc tym, którzy są w piekle...

O piekle pisać jest nieprzyjemnie. Ale, ale, chociaż nauka o piekle, zwłaszcza o jego wieczystości, ma licznych przeciwników, w naszym przeko-



naniu zarówno istnienie piekła, jak i jego wieczystość, w świetle teologii nowotestamentowej jest tak samo pewne i wyraźnie postawione jak i istnienie i wieczystość nieba. Napisałiśmy — w świetle teologii nowotestamentowej ale rozumianej naszymi ziemskimi, ludzkimi, pojęciami i kategoriami, wszelako zgodnie z tym, na co zwróciłem uwagę w poprzedniej refleksji, tam — w świecie pozagrobowym istnieją inne, nam nieznanne, prawa i nie można ich rozumieć po naszymu; nadto — ostatecznie wszystko zależy od woli Bożej, ta jednak również nie jest nam w pełni znana, zwłaszcza nie wiemy, jaką ta wola Boża w zakresie spraw eschatycznych będzie ... po dokonaniu się tego wszystkiego, o czym mówi Pismo św. i Tradycja...

Tym niemniej Pismo św. wyraźnie mówi o istnieniu i wieczystości zarówno piekła, jak i nieba. Na Sądzie Ostatecznym — jak pisze św. Mateusz — Syn Człowieczy, czyli Jezus Chrystus „oddzieli jednych (ludzi, n.) od drugich... i odezwie się do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata... Odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przekleńci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom... I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt. XXVI, 31—44). Ogień wieczny — to piekło, królestwo to — niebo. Św. Augustyn, jeden z największych chrześcijań-

skich teologów i filozofów (obok św. Tomasza z Akwinu) w swoim historyzoficznym dziele *De civitate Dei* (czyli O państwie Bożym; w księdze 21, rozdz. XXIII) bardzo jasno i wyraźnie, mając na myśli wyżej przytoczone słowa Jezusa w relacji św. Mateusza, odnośnie do wieczystości nieba i piekła napisał: „Czy można... wieczną karę uważać za ogień trwający długo, a życie wieczne pojmować jako życie trwające bez końca, skoro Chrystus w tymże samym miejscu, w jednym i tymże samym zdaniu, obejmując jedno i drugie razem, powiedział: „I pójdą ci na karę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego”? Jeśli jedno i drugie jest wieczne, to na pewno trzeba rozumieć, że albo jedno i drugie będzie trwało długo, ale się skończy, albo jedno i drugie zostanie na zawsze i nie będzie miało końca. Ukazano je bowiem w jednakim wzajemnym stosunku: z jednej strony wieczna kara, z drugiej zaś wieczny żywot. Mówić natomiast w jednakim znaczeniu: Życie wieczne (czyli: niebo, n.) będzie bez końca, kara wieczna (czyli: piekło, n.) kiedyś się skończy — jest zupełną niedorzecznością”...

Jakie dusze ludzi zmarłych „przechodzą” do czyśćca, jakie do nieba, jakie do piekła, oraz jaka jest istota kary w czyśćcu a jaka w piekle i jaka jest istota szczęśliwego życia w niebie, oraz choćby tylko najistotniejsze elementy prawd wyszczególnionych — to są już tematy, które należałoby oddzielnie omówić...

Ale, wracając do naszego ogólnie ujętego tematu i kolejnego jego punktu, trzeba stwierdzić, że Pismo św. mówi o powtórny (drugim) przyjściu Chrystusa na Ziemię. Mówi o tym sam Jezus Chrystus w ujęciu św. Mateusza następująco: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie, pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody”... (Mt. XXV, 31). Św. Łukasz czas powtórnego przyjścia Pana Jezusa nazywa „dniem Syna Człowieczego” (Łk. XVII, 24 i 26), a św. Jan: „dniem ostatecznym” (J. VI, 39). Kiedy ten czas powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa na Ziemię nastąpi? Nie wiemy, chociaż Pismo św. podaje, że będzie ten fakt poprzedzony pewnymi znakami, zdarzeniami, zjawiskami, które dzieć się będą na Ziemi i wokół niej, oraz pojawieniem się antychrysta, o czym piszą: św. Mateusz XVII, 10; XXIV, 5—14 i 22 nn; św. Łukasz XVIII, 8; św. Paweł w Liście do

dokończenie na s. 5

Rzymian XI, 26, w II Liście do Tesaloniczan II, 3—10; św. Jan w I Liście II, 18 i w Apokalipsie XIII, 8. Ostatecznie jednak „o dniu owym i godzinie (powtórnego) przyjścia na Ziemię Pana Jezusa, n.) nikt nie wie, nawet aniołowie niebiańscy, tylko sam Ojciec (tj. Bóg = Trójca Najśw.; Mt. XXIV, 36). Ale czas ten nastąpi... Jezus Chrystus przyjdzie powtórnie...

Wtedy też wszyscy ludzie zmarłych wstają, to jest dusze zarówno dobrych jak i złych znowu łączą się ze swoimi ciałami, czyli nastąpi zmartwychwstanie ciał. W Starym Testamencie w księdze Daniela czytamy: „...,wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (XII, 1—4). Pan Jezus wyraźnie nauczał: „Nadchodzi ... godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego (tj. Syna Człowieczego), czyli Jezusa Chrystusa, n.): a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia” (J. V, 28—29). Stosunek do zmartwychwstania ciał zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa, Ojców Kościoła i w zasadzie w ogóle Tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa zdaje się najlepiej wyrażać św. Augustyn w Enchiridionie (czyli w podręczniku o wierze, nadziei i miłości; ok. 421 r.), pisząc: „Nie powinien chrześcijanin w żadnym przypadku wątpić, że ciała wszystkich ludzi, którzy się już urodzili i jeszcze urodzą, zmartwychwstaną” (84). A jeden z jego wybitnych uczniów, św. Fulgencjusz (V—VI w., biskup w Ruspe, w Afryce)

w *De fide* (zwięzły podręcznik dogmatyki), czyli *O wierze* (3) podkreśla, że: „Będzie również zmartwychwstanie złych... Przewoźni i sprawiedliwi będą mieli wspólne ich ciała zmartwychwstanie”...

W momencie, znanym Jezusowi Chrystusowi jako II Osobie Trójcy św., nastąpi Sąd Ostateczny, który jest zarówno w teologii, jak i w sztuce bardzo plastycznie przedstawiany i ujęty w nasze znowu ludzkie, bardzo ludzkie, pojęcia, praktyki, struktury... Wszelako, w moim przekonaniu, znowu trzeba tu przypomnieć całkowitą inność tamtego świata i nie rozumieć dosłownie i fizycznie, materialnie, ogromnego zgromadzenia kroci miliardów zmartwychwstałych zmarłych i wspaniałego tronu Sędziego Jezusa Chrystusa, wraz z towarzyszącym Mu orszakiem... Można domniemywać, owszem trzeba przyjąć: że nastąpi i i musi nastąpić zgodnie z odnośnymi tekstami Pisma św. i z elementarnie nawet pojętą etyką i sprawiedliwością na sposób istnienia tamtego świata publiczne ujawnienie dobra i zła, czyli zwycięstwa dobrych, sprawiedliwych ludzi i nagrody dla nich, a klęski złych i kary dla nich. I — jednak czasowo jeszcze, bo Sąd dotyczyć będzie ludzi żyjących przeciw w przeszłości według naszego pojęcia i rozumienia czasu przed tymże Sądem, początek nowej, już wiecznej i w swej istocie niezmiennalnej ery, przyszłości — będącej jednak już poza naszym obecnym rozumieniem czasu i przestrzeni...

Nastąpi koniec świata, koniec bytu w naszym ziemskim rozumieniu,

ale nie będzie to jego unicestwienie..., bo istota bytu trwa. Może następować tylko i nastąpi zmiana jego formy, jego kształtu, czy kształtów, bo, jak powiedział św. Paweł w I Liście do Koryntian: „przemija kształt tego świata” (VII, 3), więc nie jego istota, nie jego substancja... przeminie jego kształt, przeminie jego postać, przeminą jego formy... W tym sensie mówi Jezus Chrystus: „Dopóki niebo (w znaczeniu astronomicznym — niebios, n.) i ziemia nie przeminą”... (Mt. V.18). Św. Piotr w II Liście pisze: „...,teraźniejsze (czyli obecne, n.) niebo (też w znaczeniu astronom., n.) i ziemia mocą tego samego Słowa (Bożego, n.) zachowane są na dzień sądu... A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (7—10). Po czym „wyłoni się”, ukształtuje się mocą Bożą i z woli Boga nowy świat, nowa ziemia, co św. Piotr dalej w swoim Liście wyraził tymi słowami: „My oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi według obietnicy, w których mieszka sprawiedliwość” (13), a św. Jan w swojej proroczej wizji przekazuje: „I widziałem niebo nowe i ziemię nową; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma... Pierwsze rzeczy przeminęły... Oto wszystko nowym czynię” (Apokal. XXI, 1, 4, 5). Nowym — w znaczeniu nadprzyrodzonym, w sensie praw panujących w Królestwie Ducha, w Królestwie Bożym...

bp MAKSYMILIAN RODE

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (895)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

łana jako przedstawiciela Kościoła Jezusa Chrystusa i w Jego imieniu błogosławiącego im (→ małżeństwo). Zaznaczmy też, że z ustanowienia kościelnego w niektórych Kościołach wyróżnia się szafarzy zwyczajnych i nadzwyczajnych i tak np. zwyczajnym szafarzem sakramentu Bierzmożowania jest biskup, nadzwyczajnym zaś w wyjątkowych wypadkach proboszcz danej parafii; postanowienia w tym zakresie i bliższe wskazania zawarte są na ogół w Prawach poszczególnych Kościołów, lub w odnośnych księgach liturgicznych.

Sakramenty chorych — (→ sakrament) — to te sakramenty, których udziela się ciężko chorym, umierającym, jako przygotowanie ich do przejścia w stan — łaski uświęcającej na tamten, drugi, pozagrobowy świat, a są nimi: sakrament Pokuty, → Wiatyk (przyjęcie Komunii św. jako nadprzyrodzonego pokarmu, czyli Jezusa Chrystusa, na drogę do wieczności) i Olejem św. Namaszczenie.

Sakramenty umarłych i żywych — to: Pierwsze, które dają człowiekowi będącemu w grzechu czy w grzechach przez sakramentów tych ważne przyjęcie odpuszczenie tych grzechów i → łaskę uświęcającą, a są nimi sakramenty: Chrztu i Pokuty; nazywa się je sakramentami umarłych, bo człowiek będący w grzechu śmiertelnym, czy w takich grzechach, jest w znaczeniu nadprzyrodzonym człowiekiem umarłym a sakramenty te ważne przyjęte wskrzeszają go, czynią go w znaczeniu nadprzyrodzonym — żywym. Drugie, to pozostałe sakramenty święte, które godnie przyjąć można tylko w stanie łaski uświęcającej (→ sakramentów odżywianie).

Salamucha Jan — (ur. 1903, zginął jako kapelan w Powstaniu Warszawskim — 1944) — ksiądz rzymskokatolicki, zna-

ny polski neotomista, od 1938 roku profesor na wydziale teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jest autorem szeregu prac m.in. np. *Pojęcie dedukcji u Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu*. Studium historyczno-krytyczne (1930); *Myśl katolicka wobec logiki współczesnej* (1937, współautor); oraz drukowanych w czasopiśmie np. *Dowód ex motu na istnienie Boga, analiza logiczna argumentacji św. Tomasza z Akwinu* (w: *Collectanea Theologica* 1934, z. 1/2); *Względność i bezwzględność etyki katolickiej* (w: *Przegląd Powszechny*, t. 209, 1936, z. 1); *Współczesna neoscholastyka włoska* (w: *Przegląd Filozoficzny* 1936, z. 1); *O „mechanizacji” życia myślenia* (w: *Studia Gnesensia*, t. 15); *zagadnienia przymusu w Życiu społecznym* (w: „Prąd”, Lublin, t. 37, 1939, nr 3).

Salem to nazwa miasta, w szerszym tego słowa znaczeniu, którego królem był → Melchizedech. Wielu uczonych utożsamia je z Jerozolimą m.in. dlatego, że na znalezionych swego czasu tabliczkach w Tell-Amarna Jerozolima jest nazwana uru (= miasto) Salim (= szalom = pokój; miasto pokoju).

Salezianie — (po łac. Societas Sancti Francisci Salesii, czyli Stowarzyszenie → św. Franciszka Salezego; skrót TS = Towarzystwo Salezjańskie) — to członkowie zgromadzenia zakonnego, założonego w (1857?) 1859 roku w Turynie przez → św. ks. Jana Bosco. Naczelnym zadaniem zgromadzenia było i jest wychowanie i kształcenie, głównie w zakresie różnych rzemiosł, chłopców, chłopców zaniedbanych, opuszczonych. Zgromadzenie szybko przyjęło się i jego liczne domy powstawały w wielu krajach świata, również w Polsce. Saleujaninem był również → ks. kardynał August Hlond.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Kolebka ludzkiego życia

Poprzednia gawęda zamknęła omawianie piątego przykazania Dekalogu, stojącego na straży życia. W słowach: Nie zabijaj! — brzmi nakaz Stwórcy, by nie niszczyć bez potrzeby żadnego życia, a życia ludzkiego w szczególności. W świetle Biblii piąte przykazanie strzeże wyłącznie ludzkiego istnienia.

Troska Boga o życie ludzkie nie kończy się na zakazie zabijania. Ojciec Niebieski ustanawia jeszcze dwa prawa i wkłada je do Dekalogu, by broniły ludzkiego istnienia już w chwili jego poczęcia, a także, by osłaniały samą kolebkę, nawet wtedy, gdy jeszcze jest pusta. Te prawa, to szóste i dziewiąte przykazania: Nie cudzołóż! i Nie po-

żądaj żony bliźniego swego! Zachowanie tych przykazań stwarza najlepsze warunki każdej nowo narodzonej istocie ludzkiej do życia i rozwoju, i to nawet na długo przed jej poczęciem w łonie matki. Jak szczerze kochający swoje przysze potomstwo rodzice przygotowują wszystko na powitanie mającej się urodzić dzieciny, by nie cierpiała niewygód po przyjściu na świat, tak samo postępuje Ojciec Niebieski. Czyni wszystko, aby nowemu użyciu stworzyć optymalne warunki zaistnienia i rozwoju. Powołując już u zarania świata do istnienia rodzaj ludzki z materii i ducha, stawia go na szczycie form materii ożywionej. Ciałem należymy z woli Stwórcy do świata przyrody, duchem zaś do istot niematerialnych. Z nauki o człowieku wiemy o przynależności człowieka do ssaków, wiemy też iż podlega on ogólnym prawom przyrody, duchem zaś do istot niematerialnych. Jednocześnie zaś zarówno teologia, jak i psychologia zwracają uwagę, na cechy wyraźnie oddzielające świat ludzki od roślinnego czy zwierzęcego. Człowiek rozwija się zupełnie inaczej — po ludzku — bo kształtuje się w nim świadomość, rozum i wola, świadczące o istnieniu w ludzkiej istocie pierwiastka niematerialnego

— duchowego. Zwierzę rośnie błyskawicznie, człowiek dojrzewa powoli przez długie lata, dlatego też konieczna mu jest specjalna kołyska, zwana rodziną, której elementy powinny być zespawane na stałe.

Tymi podstawowymi elementami są: ojciec i matka, wcześniej, mąż i żona, jeszcze wcześniej narzeczeni, a najwcześnie, po prostu, dziewczyna i chłopak. Jak natura ukształtowana przez Boga przygotowuje niemal od początku owe dwa elementy kolebki nowego życia, tak społeczność odpowiedzialna za wychowanie człowieka mają obowiązek przygotować kandydatów na małżonków i rodziców pod względem duchowym i moralnym odpowiednio wcześniej, by uprzedzić pokątnych „uświadcamiaczy”, którzy szargają to, co jest w planach Boga tak pięknie i święte.

Czując cząstkę tej odpowiedzialności, postanowiłem i ja pomówić w kilku gawędach z młodym Czytelnikiem o tym wszystkim, co ma związek z przygotowaniem się do wypełniania woli Boga, zawartej w szóstym i dziewiątym przykazaniu. Porozmawiamy zatem o przyjaźniach, sympatiach, o uczuciach, marzeniach i rozczarowaniach, o wzlotach i upadkach, o szansach i niebezpieczeństwach młodości.

Uwagę zwrócimy przede wszystkim na etyczną stronę tych problemów, rozważając je w świetle moralności chrześcijańskiej, która niesłychanie życzliwie odnosi się do miłości, dając o wiele więcej cennych rad niż zakazów.

Kto się nauczy kochać własne człowieczeństwo i godność ludzką drugiej osoby — tak dziewczyny, jak też chłopca — będzie słucał głosu rozumu i serca, a te nie pozwolą na brudny postępki, słowo czy myśl. Podniety ciała, będące objawem budzącego się instynktu seksualnego postara się trzymać na wodzy, jak to czyni mądry jeździec, uspokajający konia przed ważną gonitwą.

Starożytni Rzymianie mawiali: „człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce.” I my także poznajemy wszystkie ludzkie sprawy, nigdy nie zapominając o tym, że jesteśmy ludźmi. Właśnie dojrzewanie do roli męża czy żony, ojca czy matki oraz pełna odpowiedzialność, jaką za te role ponosimy w chrześcijańskim małżeństwie, będą najlepszym sprawdzianem tego, czy jesteśmy prawdziwymi ludźmi, czy tylko ich zwierzęcą karykaturą.

ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (896)

Salmon Franciszek — (ur. 1676, zm. 1736) — francuski ks. rzymskokatol., dr teologii, bibliotekarz → Sorbony, autor m.in. dzieła pt. *Traité de l'étude des conciles et de leurs collections* (1724; w 1729 tłum. łac.), czyli *Rozprawa o studium soborów i ich zbiorów*.

Salome — to imię: 1° żony Zebedeusza a matki apostołów: św. Jakuba Starszego i św. Jana; towarzyszyła też Panu Jezusowi w wielu Jego podróżach misyjnych (por. Mt. XVIII, 55 i nn., oraz też Mr. VIII, 3), prosiła Pana Jezusa, aby jej synom w swoim Królestwie dał pierwsze miejsca (Mt. XX, 20 i nn.), była pod krzyżem Pana Jezusa (Mt. XXVII, 56; Mr. XV, 40), a w niedzielę wielkanocną rano razem z innymi kobietami chciała namaścić ciało Pana Jezusa (Mr. XVI, 1; Łk. XIV, 10); są przypuszczenia m.in., że Salome była córką — św. Józefa z pierwszego małżeństwa (→ Bracia i siostry Jezusa); 2° córki — Herodiady z jej pierwszego małżeństwa z synem Heroda I Wielkiego — Herodem Filipem, która w swej historycznej złości zażądała od króla Heroda śmierci — św. Jana Chrzciciela (por. Mt. XIV, 3—11; Mr. VI, 16—28).

Salomon — (hebr. Selomo; szalom = pokój; ur. ok. 993, zm. ok. 930 roku przed Chr.) — syn → Dawida i Betsabee, król izraelski od ok. 970 w wyniku dokonanego zamachu na swoim starszym bracie, Adoniaszu, w pierw wraz ze swoim ojcem pozbawiając go praw do tronu, a później już jako król izraelski, trzeci z kolei król zjednoczonego państwa izraelskiego, kazał go zamordować. W celu umocnienia zjednoczonego państwa budował świątyni w Jerozolimie centralizował kult Jahwe. Wzmocnił i zdyscyplinował armię. Rozwinął handel. Utrzymywał przyjazne stosunki z sąsiednimi krajami (→ Saba). Usiłował być — w ówczesnym znaczeniu — wraz z całym swoim dworem mecenasem kultu-

ry. Mówi się o jego mądrości i pobożności. Przypisuje się też jemu napisanie kilku ksiąg, które zostały później wciągnięte do → kanonu Pisma św. Starego Testamentu, idzie mianowicie o księgi: *Pieśni nad Pieśniami*, *Księgi Eklezjastesa* i *Księga Mądrości*. Życie Salomona i jego działalność zostały upiękzone legendą, w rzeczywistości bowiem w życiu jego i działalności, również w latach starości, nie mało było też wypaczeń, wykroczeń moralnych i ogólnie mówiąc — zła. (Pismo św., Pierwsza Księga Królewska podaje, że Salomon miał 700 żon-księżniczek i 300 nałożnic; niektóre tłumaczenia nazywają pierwsze żonami pierwszorzędnymi, drugie — drugorzędnymi). Stał się również Salomon faktycznie wskutek różnorodności wyznaniowej tysiąca swoich żon politeistą i nie wyrzekłszy się swoich od monoteizmu odstępstw — umarł. Po śmierci Salomona państwo izraelskie zostało podzielone na dwa samodzielne państwa: Judeę i Izrael.

Salve Regina — (łac. = Witaj, Królowo...) — to znana już i śpiewana w Kościele w XI w. → antyfona anonimowego autorstwa, sławiąca → Najświętszą Maryję Pannę i błagająca ją o pomoc i opiekę dla nas ludzi, chwilowych mieszkańców tej Ziemi. Należy poza Alma Redemptoris Mater... (Matko Zbawiciela...) do najstarszych antyfon chrześcijańskich. Od dawna śpiewa się ją wspólnie nad grobem po ceremoniach pogrzebowych.

Salwatorianie — (łac. Societas Divini Salvatoris, SDS, czyli po polsku: Stowarzyszenia Boskiego Zbawiciela) — to członkowie zgromadzenia zakonnego, którego organizatorem w 1881 roku w Rzymie był ks. Johann Jordan (zm. 1900). Celem zgromadzenia była i jest praca duszpasterska, również na tzw. terenach misyjnych, poza tradycyjnymi formami duszpasterstwa głównie poprzez działalność reko-

Rozmowa
z ks. biskupem
Johnem
Swantkiem
— Ordynariuszem
Diecezji
Buffalo-Pittsburgh



Ksiądz Biskup John Swantek
— ordynariusz diecezji Buffalo-Pittsburgh

W dniach od 2 do 4 sierpnia br., w mieście Greenville, Pensylwania, w pomieszczeniach Kolegium THIEL, odbył się IV Synod Diecezjalny PNKK w USA i Kanadzie. Synod ten szczególną uwagę zwrócił na tę najmniejszą komórkę społeczeństwa, jaką stanowi Rodzina. Tematyka tego Synodu nie była przypadkowa, bowiem rok bieżący, 1984, został ogłoszony przez ks. bpa Johna Swantka, ordynariusza diecezji Buffalo Pittsburgh — właśnie Rokiem Rodziny. A rodzinę mogą — dzięki intensywnej i żywej wierze — stanowić również i parafie, i diecezje, i cały Kościół. W tym właśnie aspekcie i duchu przebiegały obrady Synodu, nad programem którego — długo przed jego rozpoczęciem — pracowały specjalnie do tego powołane komisje.

W swoim liście, skierowanym do uczestników — tak duchownych, jak i świeckich — Synodu biskup John Swantek stwierdził między innymi: „Ustalimy taki program działania, w którym Pan nasz, Jezus Chrystus, będzie punktem centralnym każdego wierzącego, każdej rodziny chrześcijańskiej, każdej parafii — a przede wszystkim — naszej diecezji. Wszyscy pamiętajmy o tym, że przybywając na nasz święty Synod, mamy w pierwszym rzędzie wypełniać zadanie

powierzone nam przez Jezusa Chrystusa. Pozwólmy więc Duchowi Świętemu działać przez nas — a przez to wypełniać zadanie, do którego powołał nas sam Pan...”

Ponieważ osoba Ks. Bpa Johna Swantka jest Czytelnikom „Rodziny” mniej znana, niż innych biskupów PNKK w USA i Kanadzie — podajemy, z konieczności skrócony, życiorys tego Kapłana i Polaka, związanego od lat z bratnim Kościołem w Ameryce. Obecny ordynariusz diecezji Buffalo-Pittsburgh urodził się w mieście Wallingford, w stanie Connecticut (USA), gdzie ukończył też szkołę średnią (tzw. High School). Następnie rozpoczął czteroletnie studia teologiczne w Seminarium Duchownym im. Henryka Savonaroli w Scranton, Pensylwania. Znamiennym faktem jest to, że John Swantek, należący do przedstawicieli trzeciego pokolenia Polaków, osiadłych na stałe w Ameryce, jeszcze wstępując do Seminarium Duchownego w Scranton w ogóle nie znał języka polskiego. Jednak jego świadomość przynależności tak do Kościoła polskiego, jak i polskiego narodu sprawiła, że nad opanowaniem znajomości języka swych ojców i dziadów tak pilnie pracował, że obecnie — znając go dobrze i świetnie ro-

zumiejąc — nie wstydzi się go używać w swej nowej Ojczyźnie.

Przez wiele lat — nawet jeszcze jako młody kapłan PNKK — ks. bp John Swantek dbał serdecznie o solidne, patriotyczne przygotowanie młodej generacji księży do ich odpowiedzialnej pracy na miwie polskiego Kościoła. Stąd też najpierw Jego uczestnictwo w Komisji Seminaryjnej w Seminarium Duchownym w Scranton, a później — żmudne studia filozoficzne na uniwersytecie Clarka w sąsiednim mieście Worcester, godzone z odpowiedzialną i pochłaniającą dużo czasu pracą proboszcza parafii pw. Świętej Trójcy w Webster, Mass.

Ukoronowaniem Jego pracy duszpasterskiej i naukowej było podniesienie Go do godności biskupiej na Synodzie Generalnym PNKK, który odbył się w 1978 r. w Chicago. Rok później, w uroczystości Św. Andrzeja Apostoła, w dniu 30 listopada 1979 r. został On konsekrowany w katedrze św. Stanisława w Scranton, Pa. Głównym konsekratorem był obecny Pierwszy Biskup PNKK Franciszek Rowiński, współkonsekratorami zaś: bp Tadeusz Zieliński (obecnie na emeryturze), bp Antoni Rysz oraz bp Józef Niemiński z Toronto (Kanada). Wkrótce po kon-

sekracji ks. bp John Swantek objął Katedrę i Diecezję w Buffalo.

A teraz — krótka rozmowa, którą z bpem J. Swantkiem przeprowadził ks. Marian Góra:

— Księżo Biskupie, z jakimi wrażeniami wrócił Ksiądz Biskup z odbytego Synodu?

— Z bardzo dobrymi. Dopisała liczebność i delegatów świeckich, i kapłanów, co niezbitcie świadczy o pozytywnej współpracy poszczególnych, nawet najmniejszych ogniw Kościoła: o współpracy między poszczególnymi księżmi z parafianami i biskupem.

— A co sprawiło Księdzu Biskupowi szczególne zadowolenie podczas trwania Synodu?

— Muszę przyznać, że ucieszył mnie bardzo fakt przybycia na nasz diecezjalny Synod zwierzchnich władz naszego Kościoła: przybył sam Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński, który też uroczystie celebrował Mszę św. rozpoczynając obrady Synodu. Liczni delegaci oraz zaproszeni goście uczestniczyli nie tylko we wspólnej Ofierze, spowiedzi i Komunii Świętej, ale także i we wszystkich sesjach Synodu. Mnie — jako biskupa — utwierdziło to w przekonaniu, że życie religijne diecezji efektywnie się rozwija i pogłębia. A to chyba może napawać dumą każdego, komu bliskie są ideały i żywotność naszego, polskiego Kościoła.

— Teraz może pytanie niedyskretne — czy w czasie trwania Synodu przeżył Ksiądz Biskup jakieś chwile nieprzyjemne?..

— Gdyby takie rzeczywiście były — powiedziałbym o nich. Ale — i to jest prawda — nie ma takiej potrzeby, bo ich nie było. Mogę tylko raz jeszcze dać wyraz swemu zadowoleniu, że wszelkie dyskusje — nawet te najbardziej zażarte i kontrowersyjne — prowadzone były w duchu pełnego zrozumienia potrzeb, celu i głównej myśli Synodu — Rodziny. Nie spodziewałem się nawet tak owocnych obrad, co było dla mnie — biskupa — głębokim przeżyciem duchowym.

— I jeszcze jedno, Księżo Biskupie: jakie są najbliższe perspektywy na przyszłość?

— Praca, praca i jeszcze raz praca, poparta modlitwą całej diecezjalnej Rodziny. To nie tylko nam przyniesie pożądane efekty działalności, ale przysporzy chwały Bożej i błogosławieństwa wszystkim naszym parafialnym, i nie tylko, rodzinom...

— Dziękuję bardzo Księdzu Biskupowi za poświęcenie drogiego czasu, by podzielić się z Czytelnikami „Rodziny” swoimi wrażeniami z odbytego Synodu. Jest to też znakomita okazja ku temu, by nasi Rodacy w Starym Kraju przyłączyli się modlitwami do naszej Diecezjalnej Rodziny, powiększając w ten sposób nie tylko jej zasięg, ale przede wszystkim pomnażając chwałę Bożą, co jest naszym wspólnym, najważniejszym zadaniem na ziemi.

Dialog starokatolicko-prawosławny trwa już ponad 100 lat. Mimo że czołowi teologowie obu Kościołów od dawna wiedzą o istnieniu między nimi zgodności w zasadniczych sprawach wiary, ustroju i kultu, to jednak do chwili obecnej nie doszło jeszcze do zjednoczenia.

W przebiegu dialogu, między wspomnianymi Kościołami można wyodrębnić cztery zasadnicze fazy. Pierwsza obejmuje lata 1871—1888, kiedy to inicjatywa w sprawie zbliżenia z prawosławnymi wychodziła od starokatolików. Miały wówczas miejsce spotkania teologów prawosławnych ze starokatolikami na Kongresach w Monachium (1871), Kolonii (1872) oraz na Bońskich Konferencjach Unijnych (1874—1875). Druga faza przypadła na lata 1889—1919. Wtedy to Kościoły starokatolickie połączyły się w Unii zaś Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego powołał specjalną komisję teologiczną, zwaną Petersburską, do przestudowania sprawy unii ze starokatolikami. W rok później także ze



Od lewej stoją: bp Wiktor Wysoczański, bp Tadeusz R. Majewski, bp Maksymilian Rośe, metropolita Damaskinos, bp Jeremiasz

Metropolita DAMASKINOS ze Szwajcarii gościem Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

strony starokatolików powołana została komisja o podobnych celach, zwana Rotterdamską. Wymienione między obydwoma stronami opinie doprowadziły do istotnych wyjaśnień w głównych kwestiach dogmatycznych, zwłaszcza w sprawie Filioque, nauki o Eucharystii i ważności święceń starokatolickich. Trzecią fazę możemy odnotować poczynając od roku 1920, a skończywszy na roku 1958. W okresie tym uwidocznił się stosunek starokatolicko-prawosławny do tworzącego się wówczas powszechnego ruchu ekumenicznego. Z inicjatywy Patriarchatu Ekumenicznego odbyła się w Bonn, w październiku 1931 r., oficjalna konferencja starokatolicko-prawosławna, na której stwierdzono zgodność obu Kościołów w zasadniczych kwestiach wiary, ustroju i kultu. Następne lata rozpoczęły czwartą, trwającą do dziś, — fazę, charakteryzującą się wspólnymi staraniami wszystkich Kościołów Prawosławnych, współdziałają-



Dostojnego Gościa ze Szwajcarii powitał gospodarz uroczystości prezes ZG STPK bp Wiktor Wysoczański



Przy wspólnym stole spotkali się przedstawiciele Kościoła Prawosławnego i Kościoła Polskokatolickiego oraz zaproszeni goście

cych w ramach Ogólnoprawosławnych Konferencji na wyspie Rodos, zmierzającymi do zwołania Soboru Ogólnoprawosławnego. Odnotować tu można liczne kontakty między starokatolikami a prawosławnymi. Należy też podkreślić znamieny fakt, że w czerwcu 1970 r. starokatolicy przekazali patriarsze Atenagorasowi List pasterski o Starokatolickim Wyznaniu Wiary, zwany Posłaniem Wiary Biskupów, a także Deklaracji w sprawie „Filioque”. Oba te dokumenty —

przygotowane przez Komisję Starokatolicką złożoną z teologów poszczególnych Kościołów Starokatolickich — zostały przychylnie przyjęte przez stronę prawosławną. W kwietniu 1971 r. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich zatwierdziła nowy, rozszerzony skład Komisji, zwanej Międzynarodową Komisją Unii Utrechckiej do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego. Od tego czasu datuje się bardzo aktywne uczestnictwo Kościoła Polskokatolic-

kiego w dialogu starokatolicko-prawosławnym.

Pierwsze posiedzenie plenarne Mieszanej Prawosławno-Starokatolickiej Komisji do Spraw Dialogu odbyło się w sierpniu 1975 r. w Chambesy k. Genewy (Szwajcaria) w Prawosławnym Ośrodku Patriarchatu Ekumenicznego. Następne posiedzenia odbywały się co dwa lata — w Chambesy, w Bonn-Beuel (w siedzibie greckoprawosławnego metropolity), w Zagorsku-Moskwie i ostatnie (1983) ponownie w Chambesy k. Genewy.

Warto przytoczyć tutaj znamienne słowa nieżyjącego już biskupa Ursa Küry'ego na temat dialogu starokatolicko-prawosławnego: „Problem zbliżenia albo jedności naszych obydwu Kościołów nie jest tylko sprawą praktyki oraz odpowiedniej okazji kościelno-politycznej (...) Idźcie raczej o to, że nasze Kościoły — pomimo pewnych różnic w szczegółach — w sprawach zasadniczych zgadzają się i wspólnie światu chrześcijańskiemu wskazują decydującą prawdę podstawową, której grozi zapomnienie: tę prawdę mianowicie, że zjednoczenie podzielonych Kościołów i chrześcijan, tak jak tego chce Pan Kościoła, jest możliwe do przeprowadzenia i celowe jedynie na gruncie starego, niepodzielonego Kościoła i w oparciu o jego apostołskie zasady. My, starokatolicy, sądzimy, że nasze Kościoły, prawosławny na Wschodzie, starokatolicki na Zachodzie, powołał Bóg po to, aby składały wspólne świadectwo i aby były w stanie nadać moc i

siłę temu świadectwu przez wyłączone podkreślenie tego, co już obecnie je łączy (...)”.

Dialog starokatolicko-prawosławny trwa. Coraz częstsze są spotkania między przedstawicielami obu zainteresowanych Kościołów. Toteż z wielkim zainteresowaniem należy odnotować wizytę, jaką złożył w naszym kraju, w pierwszych dniach września br., metropolita Damaskinos z Prawosławnego Centrum Patriarchatu Ekumenicznego w Chambesy k. Genewy (Szwajcaria).

Dostojny Gość wziął udział w wielu ekumenicznych spotkaniach. Przyjął też zaproszenie prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, bpa dr. Wiktora Wysoczańskiego, na spotkanie, połączone z uroczystym obiadem wydanym na cześć Dostojnego Gościa, w siedzibie Zarządu Głównego STPK w dn. 6 września br.

Przy wspólnym stole zasiadli przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Prawosławnego, a także przedstawiciele władz świeckich — Urzędu do Spraw Wyznań, redakcji „Za i Przeciw”, wydawnictwa „Odrodzenie” oraz członkowie Prezydium ZG STPK. Spotkanie upłynęło w miłej, braterskiej atmosferze, o czym świadczą najlepiej słowa skierowane do Czytelników tygodnika „Rodzina” przez metropolitę Damaskinosa, który także dokonał wpisu do Księgi Pamiątkowej ZG STPK.

Do dziennikarskiej powinności należy tu wymienienie osób, które wzięły udział w pamiętnym spotkaniu z metropolitą Damaskinosem. I tak ze strony Kościoła Polskokatolickiego w spotkaniu udział wzięli: zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski, gospodarz uroczystości prezes ZG bp dr Wiktor Wysoczański, bp prof. Maksymilian Rode, ks. dziek. Tomasz Wójtowicz, ks. dziek. Jerzy Rybka. Kościół Prawosławny w Polsce reprezentowali: bp Jeremiasz, ks. kanclerz Jerzy Doroszkiewicz i ks. Andrzej Antoni Szydłowski. Z Urzędu do Spraw Wyznań obecny był dyr. dr Henryk Leszczyzna. Prasę wyznaniową prezentowali dziennikarze: red. Jacek Opalski z „Za i Przeciw” i dyr. Małgorzata Kapińska z wydawnictwa „Odrodzenie”. Nie zabrakło także przedstawicieli Prezydium Zarządu w osobach pani Danuty Podsjedlik i pani Zofii Pawliny.

Miłą uroczystość w Zarządzie Głównym STPK znakomicie ilustrują zamieszczone obok zdjęcia.

(M. K.)

Do Czytelników tygodnika „RODZINA”

Z przyjemnością i wdzięcznością będę wspominał moje pierwsze spotkanie z Kościołem Polskokatolickim, które w praktyczny sposób dało mi (łaskawie) sposobność do potwierdzenia ustaleń — do których dochodzimy przez oficjalny dialog teologiczny, prowadzony na forum międzynarodowym między Kościołem Starokatolickim a Prawosławnym — że stanowimy głęboką jedność we wspólnocie wiary i miłości.

Z serca dziękuję Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików za niezapomniane, wzajemne przenikanie naszych serc w wierze — i wspólny posiłek w dniu 6 września 1984 r. Do tych wdzięcznych wspomnień chciałbym dodać moje serdeczne życzenia z okazji jubileuszu 25-lecia STPK.

METROPOLITA DAMASKINOS
(Szwajcaria)

„Talent nie odkryty, nie wykorzystany — jest raz na zawsze bezpowrotnie stracony dla społeczeństwa”

(prof. dr Jan Szczepański)

W dniu 24 września 1984 r. odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie uroczystość wręczenia wybitnie uzdolnionym dzieciom i młodzieży nominacji na stypendystów Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, na rok szkolny 1984/85. Na uroczystość tę zaproszeni zostali przez prof. dr. Jana Szczepańskiego — przewodniczącego Zarządu wspomnianego Funduszu — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, biskup Tadeusz R. Majewski oraz prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików biskup dr Wiktor Wysoczański.



W bieżącym roku szkolnym stypendia Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci otrzymało 64 dzieci i młodzieży o uzdolnieniach poznawczych, muzycznych, plastycznych i technicznych z całej Polski. Warto dodać, że wspomniany Fundusz powstał przed trzema laty na rzecz kontynuowania działań w celu lepszego zaspokajania potrzeb dzieci, podejmowanych przez społeczeństwo w Międzynarodowym Roku Dziecka. We wrześniu 1983 r. Fundusz uzyskał osobowość prawną.

Fundowanie stypendiów dzieciom i młodzieży w wieku szkolnym wybitnie uzdolnionej znajduje się wśród zadań statutowych Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci. Celem Funduszu jest niesienie pomocy potrzebującym jej dzieciom oraz wspieranie instytucji, organizacji społecznych i stowarzyszeń pracujących z dziećmi lub na rzecz dzieci, zwłaszcza dzieci chorych i niepełnosprawnych.

Środki Funduszu pochodzą z wpłat osób prywatnych, instytucji, organizacji społecznych, przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni. Fundusz zebrał dotąd blisko 90 mln zł. Na apele przewodniczącego, prof. dr. Jana Szczepańskiego, odpowiedziały załogi zakładów przemysłowych oraz zespoły pracownicze wielu instytucji, rolnicze zrzeszenia branżowe, spółdzielnie.

Zarząd Funduszu podjął decyzję o fundowaniu stypendiów przekonany o konieczności większego zainteresowania się społeczeństwa dziećmi najzdolniejszymi i potrzebie zapewnienia im opieki oraz pomocy w rozwijaniu uzdolnień, w przeświadczeniu, że działania Funduszu będą sprzyjać powstaniu w Polsce systemu opieki nad dziećmi wybitnie uzdolnionymi.

Zarząd Funduszu powołał Komisję Stypendialną, w skład której — obok członków Funduszu — weszli przedstawiciele społecznych organizacji i instytucji, które podjęły się opiniowania kandydatów na stypendystów i opieki nad rozwojem ich uzdolnień. Są to:

— w zakresie uzdolnień muzycznych — Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków,

— w zakresie uzdolnień plastycznych — Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej,

— w zakresie uzdolnień technicznych — Naczelna Organizacja Techniczna,

— w zakresie uzdolnień poznawczych — Instytut Badań Pedagogicznych.

Stypendia są przyznawane w oparciu o zasady opracowane we współpracy ze specjalistami w dziedzinie uzdolnień oraz zainteresowanymi organizacjami i instytucjami. Po raz pierwszy stypendia te zostały przyznane w roku szkolnym 1983/84.

W roku szkolnym 1984/85 Zarząd Funduszu przyznał — na wniosek Komisji Stypendialnej — 65 stypendiów:

36 stypendiów — w zakresie uzdolnień poznawczych,

17 stypendiów — w zakresie uzdolnień muzycznych,

3 stypendia — w zakresie uzdolnień plastycznych,

9 stypendiów — w zakresie uzdolnień technicznych.

Ogółem wpłynęło 143 wnioski z 38 województw. Najwięcej

wniosków nadeszło z województw: katowickiego, gdańskiego, nowosądeckiego, warszawskiego. Przyznano 16 stypendiów w wysokości 2 000 zł miesięcznie, 19 stypendiów w wysokości 3 000 zł miesięcznie, 1 stypendium w wysokości 4 000 zł miesięcznie (płatne od września 1984 r. do sierpnia 1985 r.) oraz 28 stypendiów jednorazowych w wysokości 10 000 zł i 1 stypendium w wysokości 100 000 zł na zakup skrzypiec.

Fundusz dąży do tego, by zapewnić swym stypendystom odpowiednią opiekę merytoryczną. W lutym 1984 r. czworo z najmłodszych stypendystów o uzdolnieniach poznawczych wzięło udział w obozie zimowym zorganizowanym przez Instytut Badań Pedagogicznych. W dniach od 31 maja do 1 czerwca 1984 r. 19 najmłodszych stypendystów o uzdolnieniach poznawczych i technicznych gościło w Liceum Ogólnokształcącym Nr 60 w Warszawie, uczestnicząc w spotkaniu zorganizowanym staraniem przedstawicieli Instytutu Badań Pedagogicznych i NOT. Zostali oni przyjęci przez naukowców z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, zapoznali się z najciekawszymi teoriami współczesnej fizyki i laboratoriami. Ponadto zwiedzili najnowocześniejsze oddziały Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej umożliwiło stypendystom o uzdolnieniach plastycznych udział w dwutygodniowym plenerze. Stałym zainteresowaniem obdarzali stypendystów o zainteresowaniach muzycznych przedstawiciele sekcji pedagogów Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków.

Fundusz uzyskał wsparcie w swych działaniach również ze strony innych instytucji. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne „ENTE” przekazały stypendystom szereg książek z zakresu matematyki i nauk przyrodniczych. „Orbis” udostępnił dwukrotnie nieodpłatnie autokary. Federacja Związków Zawodowych Pracowników Kopalń Węgla Kamiennego, Przedsiębiorstw Górniczych i Budowy Szybów przekazała na stypendia 100 tys. zł.

Fundusz prowadził także starania o większe zainteresowanie się szkół dziećmi wybitnie uzdolnionymi. Zyskał w tym zakresie sojusznika w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Minister Oświaty i Wychowania skierował w kwietniu 1984 r. specjalne pismo do kuratorów całego kraju, zachęcając do pracy z uczniami uzdolnionymi i zalecając tworzenie im warunków sprzyjających rozwijaniu uzdolnień.

4 września 1984 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowego

Funduszu na rzecz Dzieci z udziałem przedstawicieli zainteresowanych organizacji społecznych, stowarzyszeń i instytucji oraz naukowców, poświęcone ocenie dotychczasowych działań Funduszu, i przede wszystkim, określeniu dalszych. Uznano za konieczne kontynuowanie przyznawania stypendiów i rozwijania różnorodnych form opieki merytorycznej nad stypendystami (m.in. w 1985 r. przewiduje się zorganizowanie dla stypendystów o uzdolnieniach poznawczych i technicznych obozu zimowego), a także działania na rzecz tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi uzdolnień dzieci i młodzieży w szkole i poza szkołą — Zarząd Funduszu widzi tu jedynie rolę inspirującą i inicjującą dla Funduszu. Podkreślano potrzebę zmian w systemie pracy szkoły, stworzenia systemu diagnostycznego, kształcenia nauczycieli i szerszej pedagogizacji rodziców.

Aneks statystyczny

na rok szkolny 1984/85 przyznano 65 stypendiów:

— w zakresie uzdolnień poznawczych 36 (5 dziewcząt i 31 chłopców).

— w zakresie uzdolnień muzycznych 17 (6 dziewcząt i 11 chłopców),

— w zakresie uzdolnień plastycznych 3 (3 dziewczęta),

— w zakresie uzdolnień technicznych 9 (9 chłopców)

Stypendyści są w wieku:

do lat 10 — 4

10—15 lat — 29

15—17 lat — 19

powyżej 17 lat — 13

Wśród stypendystów znajdują się dzieci z 29 województw: gdańskiego (8), katowickiego (7), warszawskiego (7), poznańskiego (5), częstochowskiego (3), gorzowskiego (3), krakowskiego (3), lubelskiego (3), wrocławskiego (3), białostockiego (2), bielskiego (2), nowosądeckiego (2), białkopolskiego (1), bydgoskiego (1), jeleniogórskiego (1), kaliskiego (1), krośnieńskiego (1), legnickiego (1), łódzkiego (1), olsztyńskiego (1), opolskiego (1), piotrkowskiego (1), przemyskiego (1), rzeszowskiego (1), skierniewickiego (1), szczecińskiego (1), tarnowskiego (1), wałbrzyskiego (1), zielonogórskiego (1).

Jak już wspomnieliśmy, przewodniczącym Zarządu Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci jest członek rzeczywisty PAN, wybitny socjolog, autor 27 książek i kilkuset rozpraw oraz artykułów — prof. dr Jan Szczepański.

ski. „Panorama Śląska” zamieściła na swych łamach interesującą wywiad z prof. Szczepańskim. Przytoczmy i my za „Panoramą Śląską” niektóre fragmenty wypowiedzi prof. dr Jana Szczepańskiego. Oto one:

„Jest rzeczą zrozumiałą, że szkoły z natury rzeczy kierują swoją uwagę na przeciętnego ucznia, bo ci stanowią zdecydowaną przewagę. Wybitnie uzdolnionych, a o takich tu przecież rozmawiamy, jest po prostu niewiele. Ich odszukanie, udzielenie stosownej pomocy, to problem społeczny olbrzymiej wagi, a nie tylko problem rodziców, nauczyciela czy samego dziecka. Spośród wszystkich wartości, jakie tkwią w społeczeństwie — ludzkie talenty należą do tych najcenniejszych. Rozwój każdego społeczeństwa zależy od wzbogacenia zastanego dziedzictwa. Owo wzbogacenie osiągnąć można tylko pracą i innowacjami w każdej dziedzinie życia. Do tworzenia oraz inspirowania innowacji w gospodarce, w nauce, w kulturze predestynowane są przede wszystkim jednostki wybitnie uzdolnione. Społeczeństwo o tym nie może ani na chwilę zapomnieć. Nie może o tym zapomnieć żadna szkoła, żaden nauczyciel. Cenny minerał spoczywający w ziemi może zostać wydobyty za dziesiątki czy nawet setki lat. Talent nie odkryty, nie wykorzystany — jest raz na zawsze bezpowrotnie stracony dla społeczeństwa (...).

Nam nie chodzi o piątkowiczów, o dzieci mające na świadectwach same stopnie bardzo dobre. Nas nie przerazi nawet niedostateczny z jakiegoś przedmiotu, kiedy tylko w innej dziedzinie chłopiec czy dziewczynka potrafią wykazać się nieprzeciętnymi, wybitnymi uzdolnieniami. Tu rzeczywiście szukamy diamentów (...).

Zdarzyć się może, że dziecko z racji sytuacji materialnej rodziców (choć — podkreślam — nie jest to kryterium brane pod uwagę), czy z racji charakteru swoich uzdolnień, potrzebuje innego rodzaju pomocy, aniżeli bezpośrednia pomoc materialna. Może to być np. zakup instrumentu, zapewnienie konsultacji u wybitnego przedstawiciela danej dyscypliny. Myślmy także o organizowaniu spotkań stypendystów. Tu trzeba powiedzieć, że dzieci wybitnie uzdolnione nieraz w szkole są wyizolowane z własnej, dziecięcej społeczności, ale nie na podwórku. Przerastają swoich rówieśników intelektem,

nie zawsze znajdują z nimi kontakt, a przecież jednocześnie dla normalnego rozwoju psychicznego ten kontakt jest im potrzebny, potrzebna jest im aproba owiej dziecięcej społeczności. Mogą więc mieć miejsce niemałe czasem dramaty, ale nie spowodowane stypendiami. Na obozach z udziałem psychologów, pedagogów, skala owych problemów może ulec złagodzeniu (...).

Obserwacje i wnioski pedagogów opiekujących się stypendystami mają wielkie znaczenie dla nas, dla naszej działalności stypendialnej. To duża odpowiedzialność i wobec dziecka, i wobec całego tego przedsięwzięcia. Chcielibyśmy w szkołach, w pedagogach odzyskać sojuszników przy czym musimy zdawać sobie sprawę z jednego, żeby nie przeżyć rozczarowań: nie każde dziecko wybitnie uzdolnione automatycznie wyrośnie na wybitną jednostkę i zrealizuje oczekiwane zapowiadane w młodych latach. Jest ważne, aby tym wybitnie uzdolnionym dać szansę, a przecież szansa tych dzieci, to jednocześnie duża szansa całego społeczeństwa. I dlatego realizacji tej szansy ciągle trzeba szukać”.

Zainteresowanych problematyką odkrywania nowych talentów informujemy, że wśród stypendystów Funduszu w roku szkolnym 1983/84 znaleźli się laureaci ogólnopolskich i międzynarodowych olimpiad przedmiotowych, konkursów muzycznych i baletowych. Byli wśród nich: 11-letni astronom, członek Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, 15-letni twórca wielkiego zielnika roślin i projektów rezerwatów przyrody. 11-letni autor projektu nagrodzonego w konkursie na zabawkę rehabilitacyjną. 9-letni uczeń klas VII, realizujący program I klasy liceum i wgrwający konkurs matematyczny dla uczniów klasy III i IV liceum. 15-letnia laureatka olimpiady matematycznej III stopnia. 17-letni konstruktor radia sterowanego b'opradami, 15-letni badacz historii Śląska. 17-letni projektant silników odrzutowych. 15-letni laureat konkursów muzycznych, dojeżdżający każdego tygodnia kilkaset kilometrów do swojego profesora. To tylko kilka przykładów.

Biuro Zarządu Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci mieści się w Warszawie 00-902, Al. Ujazdowskie 13, tel. 48-23-98. Tam należy kierować wnioski o przyznanie stypendiów dzieciom wybitnie utalentowanym.

Dzieje cywilizacji (42)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1241	Polska	Henryk Pobożny, książę śląski, wielkopolski i krakowski stawia Mongołom opór w bitwie pod Legnicą, ponosi klęskę i ginie.
1241—1248	Azja	Rządy chana Gjuka.
1242	Polska	Pierwszy wizerunek steru rufowego (pieczęć z Elbląga).
1243	Azja	Rozbicie Turków Seldżuków przez Mongołów.
1243	Polska	Szczecin uzyskuje prawa miejskie.
1243—1248	Francja	Sainte-Chapelle w Paryżu — początek gotyku promienistego.
1244	Jerozolima	Podbój Jerozolimy przez Turków.
1244	Włochy	Założenie uniwersytetu w Rzymie.
poł. XIII w.	Azja	Zniszczenie cesarstwa khmerskiego przez Tajów.
1251—1253	Litwa	Pierwsza próba chrystianizacji Litwy, podjęta przez Mendoga. Silna opozycja wewnętrzna doprowadziła do tragicznej śmierci Mendoga i rozbicia państwa.
1253	Polska	Kalisz, najprawdopodobniej najstarsze miasto w Polsce, uzyskuje prawa miejskie.
1257	Polska	Kraków otrzymuje prawa miejskie (kolonizacja na prawie niemieckim).
1246	Europa—Azja	Franciszkanin Giovanni da Pian del Carpine na dworze chana mongolskiego.
II poł. XIII w.	Europa	Coraz silniejsza opozycja monarchów chrześcijańskich przeciwko świeckiej władzy papieża.
1252	Włochy	Emisja złotego pieniądza (florena) w Wenecji i Florencji.
1252	Europa	Wprowadzenie tortur do sądów inkwizycyjnych.
ok. 1257	Francja	Założenie w Paryżu Collegium przez Roberta de Sorbon.
1258	Polska	Drugi najazd Tatarów — spustoszenie Małopolski i Krakowa.
1258	Azja	Zdobycie Bagdadu przez Mongołów.
1259	Azja	Opanowanie Mezopotamii przez Mongołów.

Ptasznik w skórzanych rękawicach, przygotowujący sokoły do polowań.



Baśnie różnych narodów

Na dzisiaj wybraliśmy dla Was baśń indiańską pt.:

Kruk i Tęcza



Żył przed wiekami możny indiański wódz imieniem Bobrzy Kiel. Mieszkał nad Oceanem Spokojnym, w bogatym wigwamie na tle dalekiej panoramy gór. Miał on urodziwą, dobrą i ukochaną przez lud córkę imieniem What-kay, co znaczy Promienna Dziewczyna. Ale wszyscy nazywali ją po prostu — Tęczą.

Wódz, dla innych twardy niby prawdziwy bobrzy kiel, kochał Tęczę nad życie. Ona jedna pozostała mu z całej rodziny, i za nic w świecie nie potrafiłby się z nią rozstać.

Do pięknej Tęczy, odzianej w barwne szaty, wzdychali po kryjomu młodzi wojownicy, ale żaden, choćby był synem któregoś z jedenastu wodzów podległych władzy Bobrzego Kła, nie odważyłby się prosić o jej rękę. Jednak w końcu znalazł się taki śmiałek, a był nim dzielny Kruk-Czarne Pióro.

On to, uśpiwszy czujność zbrojnych straży, przedostał się do wnętrza pysznej siedziby wodza i przybrany w miękkie skóry, orle pióra i malowane igły jeża, stanął przed groźnym obliczem Bobrzego Kła. Zapłonęły blaskiem oczy Promiennej Dziewczyny na widok Kruka. Wspaniale wyglądający młodzieniec od razu przypadł Tęczy do serca.

Przybysz, skłoniwszy się nisko wodzowi, przemówił:

— Należę do starego rodu Kruków i noszę dumne imię Kruk, dane mym przodkom na początku świata. Pragnę poślubić twą córkę, wodzu, i dać jej miłość, bogactwo i szczęście. U mego boku Tęcza nie zazna nigdy trudów, cierpień i niedostatku. Muszę jednak zabrać ją do swej odległej siedziby, z której przybyłem, za siedem mórz i siedem gór...

— Pójdę za tobą wszędzie — zawołała ufnie Tęcza — lecz nie pragnę żadnych przywilejów, chcę, jak inni na ziemi, ponosić ofiary, zaznać znoju, radości i

smutków! — i objęła czule ojca, prosząc go o zgodę.

Bobrzy Kiel ze zmarszczonymi brwiami słuchał gorących prośb dziewczyny. Miałby do końca życia nie widzieć jej wdzięcznej postaci, nie słyszeć dźwięcznego głosu? Za nic! Widząc jednak błagalne spojrzenia dziewczyny, oświadczył Krukowi, że zdoła zdoła Tęczę za żonę, gdy spełni kilka warunków.

Czułej na niedolę ludzką Tęczy mocno zakotała serce na słowa ojca. Może ojciec zwrócił się do Kruka z prośbą, by uwolnił ich krainę od trzech strasznych potworów, które zagnieździły się w pieczarach skalnych u brzegu oceanu, a które porwały zniemacka dzieci i ludzi i w swych pieczarach pożerały je? Od niedawna, pochłonawszy mnóstwo ofiar, zapadły w sen — ale lada dzień mogły się znów zbudzić... Wódz jednak zażądał od dzielnego młodzieńca, by ten przyprowadził z puszczy dwa małe niedźwiadki, strzeżone przez ogromną niedźwiadkę. Wolno mu było wziąć ze sobą tylko łuk i jedną strzałę. I choć nie czekała Kruka walka z okropnymi potworami, zasmuciła się Tęcza, bo niedźwiadka była bardzo groźna...

Kruk, usłyszawszy, jakie ma wykonać zadanie, skinął głową, przewiesił przez barki łuk i lekkim krokiem opuścił siedzibę. Nie chciał zabijać niedźwiadki, ani zadawać bólu niedźwiadkom. Zaczekał, aż ich matka uda się na codzienny połów, i plastrem miodu wywabił małe łakomczuchy z jamy. Wkrótce też wrócił do siedziby wodza z parą uciesznych niedźwiadków.

Zasępił się wódz, gdy ujrzął Kruka całego i zdrowego. Zaledwie podszedł do niego groźnym krokiem, małe niedźwiadki zaczęły rosnać w oczach, odstaniać groźne kły i gniewnie mruzczeć. Rozkazał więc mężnemu wojownikowi, by odprowadził je do puszczy, a wracając — spełnił następne żądanie. Myśląc jednak o własnym szczęściu, sa-

molubny wódz rozkazał teraz, by Kruk przyprowadził dwie młode pumy z niedosiężnych gór. W skrytości ducha bowiem nie wierzył, by wojownik wypełnił to zadanie.

Zawiódł się jednak w swych rachubach, gdyż po kilku dniach ukazał się powracający Kruk, wiodący za sobą na kawałku sznura dwie płowe pumy, idące posłusznie jak wierne psy. Pozwoliły się nawet zachwyconej Tęczy pogłaskać po miękkich łbach, lecz na widok Bobrzego Kła zamieniły się w dzikie bestie. Jakimi były. Przekonał się wówczas wódz, że Kruk posiada dziwną moc, przed którą skłaniają głowę najdziksze bestie, postanowił więc zadać mu zadanie znacznie trudniejsze:

— Spójrz w górę. Widzisz błękitne niebo? Przyniesiesz mi stamtąd podarek dla Tęczy. Musisz zdobyć tę świetlistą piłkę utkaną z promieni słonecznych. Nie wspomnisz jednak ani słowem mojej córce o tej wyprawie, w przeciwnym razie Tęcza nigdy nie będzie twoja...

Kruk świadom, że ma wykonać zadanie przekraczające możliwości człowieka, powędrował daleko, daleko w góry, i tam zawezwał na pomoc wszystkie zwierzęta i ptaki. Przybiegły na jego wezwanie śmigłe jelenie i białe kozły górskie. Zjawiły się czarne niedźwiadzie ze swymi brunatnymi braćmi. Przypełzły kolczaste jeżozwierze, przygalopowały karibury, przyrunęły wścibskie sójki, bystrookie sokoły, sępy i orły... Długo trwała narada Kruka z przyjaznymi mu zwierzętami, długo też trwała jego wyprawa do błękitnego nieba po promienną piłkę. Dzięki wytrwałości, odwadze i pomocy przyjaciół — udało się Krukowi zdobyć świetlisty prezent dla Tęczy. Gdy powrócił z nim na ziemię i w obecności wodza wręczył go swej Promiennej Dziewczynie — zasmuciła się Tęcza, że wódz myśli tylko o jej uciechach, a nie o widmie nieszczęścia, które w postaci krwiożerczych potworów wciąż wisiało nad plemionami Indian. Tak się też stało, że czarownicy ludu nieba, którym Kruk zabrał świetlistą piłkę, obudzili śpiące potwory, które znów poczęły siać grozę w krainie Bobrzego Kła. Teraz kolejnym zadaniem Kruka było pokonanie tych krwiożerczych bestii. Dzielny wojownik — również przy pomocy swych niezawodnych przyjaciół zwierząt — zdołał pokonać dzikie bestie za pomocą podstępów. Wszyscy głośno radowali się z zagłady dzikich potworów i nowego triumfu Kruka, tylko wódz, mający na względzie jedynie własne dobro, wymyślił dla niego ostatnie, jeszcze trudniejsze zadanie. Tym razem Kruk musiał udać się do Krainy Śniegowych Braci po śnieg, by ludziami z plemienia Bobrzego Kła ochłodzić upalne dni lata... Tajemnicą dla wszystkich było to, jak udało się Krukowi wypełnić i to zadanie! Śniegu w krótkim czasie było tyle, że Bobrzy Kiel kazał Krukowi usunąć go ze swej krainy. Nie posłuchał przy tym rady Kruka, by zostawić śnieżnych

płatków w naczyniach, i skutki tego dały się odczuć bardzo szybko. Krainę bowiem nawiedziło nowe nieszczęście — gwałtowna susza. Poznikały jeziora, wsiąkły w ziemię nurty rzek. Wyginęły ryby, wokół nie było nawet kropli wilgoci. Na domiar złego wkrótce wybuchła straszna zaraza — dorosli i dzieci marli z pragnienia, śmierć zwałała z nóg nawet najsilniejszych. Zewsząd rozlegał się płacz, trwoga szarpała serca...

Wódz wezwał do siebie na radę najprzedniejszych czarowników, by zaradzili złemu. Przy wtórze bicia w bębny wystąpił jeden z nich, najstarszy, i powiedział:

— Żyję długo, wodzu, a moje duchy opiekuńcze zdradziły mi tajemnicę. Nie pomogą tu żadne czary. Ludzie będą marli dopóty, dopóki córka jednego z dwunastu wodzów nie uczeni ze swego życia dobrowolnej ofiary. W tym celu musi się udać samotnie aż ku Skałom Lwów Morskich, wspiąć się na najwyższy cypel i stamtąd rzucić się w odmetę oceanu. Wtedy powstaną choroby, zaraza opuści naszą krainę i skończy się posucha. Przeszaną padać z pragnienia ludzie i zwierzęta...

Słyszała słowa starego czarodzieja i Tęcza. Widząc wkoło tyle nieszczęścia, tyle tragedii — postanowiła własnym życiem okupić ocalenie setek współbraci. Wczesnym świtem, kiedy wszyscy spali, potajemnie wyknęła się z domu i opuściła wioskę. Przez cały dzień wędrowała nad ocean, do wrosłej w niego Skały Lwów Morskich. Gdy wspięła się już na najwyższy cypel, powiodła wzrokiem dookoła, żegnając się z pięknym światem. Później przymknęła powieki z imieniem ukochanego Kruka skoczyła w spienione fale wody...

Nazajutrz w wiosce błysnęło słońce, rozśpiewały się ptaki, odżyły liście i drzewa, a chorzy powstali ze swych posłań. Zdumieni się wszyscy, a Bobrzy Kiel zdrzął z lęku. Domyślił się, kto poniósł dobrowolną ofiarę — jego ukochana córka, Tęcza. Domyślił się tego też Kruk — i ogarnął go podziw dla odważnej i dobrej dziewczyny. A gdy wszyscy doszli ku Skale Lwów Morskich — ze zdumieniem zobaczyli, że granitowy cypel przybrał kształt dziewczęcej postaci, z której trysnęło potężne źródło... Wówczas też Kruk, z sercem ściśniętym bólem, podszedł do Bobrzego Kła i powiedział:

— Byłeś samolubem, dbałeś tylko o siebie i o własne szczęście. Za karę zostało ci odebrane to, co miałeś najdroższego...

A Indianie — po dziś dzień pokazują w tym miejscu przybyszom prostopadłą ścianę ze skałą na szczycie, przypominającą postać dziewczyny. Jak gdyby natura sama wyrzeźbiła tutaj pomnik dla upamiętnienia bohaterskiego czynu Tęczy...

Oprac. E. LORENC

PORADY

Lekarskie

Niewłaściwe odżywianie się

Ludność rejonów, w których szczególnie dużo spotyka się osób w bardzo podeszłym wieku, a przy tym zdrowych i pogodnych, ma wiele cech wspólnych. Jedną z nich jest sposób odżywiania się tamtejszej ludności. Jej posiłki z zasady są niskokaloryczne i naturalne. Ponieważ pożywienie tych ludzi jest bogate w witaminy, otyłość wśród nich należy do rzadkości. Jedzą niewiele mięsa, a swoje zapotrzebowanie na proteiny zaspokajają głównie mlekiem i produktami mlecznymi, fasolą i soczewicą.

W krajach uprzemysłowionych dzisiejsze szybkie tempo życia

skłania wielu do zjadania, szczególnie rano czegoś „naprędce”. A to jest błąd! Trzeba sobie zarezerwować czas na przygotowanie posiłku pożywnego, składającego się z takich produktów spożywczych — w tym również ze świeżych jarzyn i owoców — które są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Nierzadko w ciągu dnia zaspokajają się głód słodyczami lub przekąskami, mającymi znikomą wartość odżywczą, a są wysokokaloryczne. Często też zamiast mleka czy zupy spożywa się piwo lub bezwartościowe napoje gazowane. Dużo osób ma nadwagę, ponieważ się przejada lub odżywia

nieprawidłowo. Nadmierne spożywanie tłuszczów sprzyja różnym chorobom, zwłaszcza serca, a niektórzy uczeni przyjmują nawet, że prowadzić może do nowotworów jelit.

Oczywiście nawet racjonalne i pełnowartościowe pożywienie nie zawsze gwarantuje dobre zdrowie. Chorują również ludzie odżywiający się najbardziej prawidłowo, spożywający tylko naturalne zdrowe pokarmy. Dobrze jest jednak wiedzieć, że nieprawidłowe odżywianie, prędzej czy później szkodliwie odbija się na naszym zdrowiu.

AM

Radość widzenia świata

Na świecie żyje ponad 10 milionów niewidomych. Ludzi pozabawionych radości widzenia świata w całym jego pięknie. Ponad 2/3 z nich mogłoby uniknąć ślepoty w przypadku ingerencji w odpowiednim czasie współczesnej medycyny i chirurgii. Zapobiegać ślepotie to znaczy przede wszystkim wiedzieć — co i kiedy zagraża może ludzkim oczom. A niebezpieczeństwa dla wzroku istnieją w każdym okresie życia ludzkiego. Już w łonie matki...

Ślepotą wrodzoną może być spowodowana choroba przebyta przez jedno z rodziców dziecka lub nawet dalszych przodków. I dlatego, między innymi, tak ważne jest poradnictwo przedmałżeńskie: można ostrzec małżeństwo przed ewentualnymi — dla ich potomstwa — skutkami przebytych chorób przez nich i przez ich przodków. Szczególne znaczenie ma zwrócenie uwagi na przypadki syfilisu, które miały miejsce w rodzinie. Liczne badania wykazały także, że rozprzestrzenianie się chorób dziedzicznych jest wprost proporcjonalne do częstotliwości małżeństw zawieranych między krewnymi.

W pierwszym półroczu życia dziecka istnieje wiele niebezpieczeństw dla jego oczu. Dziecko



przychodzące na świat może zachorować na rzęączkowe zapalenie spojówek. Wypadki takie dawniej zdarzały się dosyć często i były jedną z przyczyn ślepoty noworodków. Obecnie choroba ta nieomal całkowicie zniknęła dzięki powszechnemu stosowaniu zapobiegawczego przemywania oczu dziecka odpowiednimi środkami natychmiast po urodzeniu. Rodzice często zachwycają się pięknem oczu swego dziecka w pierwszych miesiącach jego życia. Warto jednak wiedzieć, że powiększone stałe źrenice mogą być objawem dziecięcej jaskry, która nie leczona prowadzi do powolnego zanikania funkcji nerwu wzrokowego.

W dzieciństwie najczęściej spotykaną wadą wzroku jest zez. Zez bezpośrednio nie powoduje

ślepoty, zezujące oko staje się jednak z czasem bierne, słabsze, a wzrok się pogarsza. Dlatego też błędem jest lekceważenie wadliwego działania mięśni ocznych i traktowania zezu jako jedynie mankamentu urody. Zez należy leczyć zgodnie ze wskazówkami okulisty.

Równie wcześnie należy zainteresować się krótkowzrocznością dziecka. Może ona być dziedziczna, wówczas objawia się we wczesnym dzieciństwie, częściej jednak mamy do czynienia z tak zwaną krótkowzrocznością szkolną, która da się zauważyć około 10—13 roku życia. Odpowiednio dobrane szkła nie pozwalają na pogłębianie się tej wady wzroku. Należy też pamiętać, że często pojawiające się bóle głowy u dziecka mogą być objawem zakłóceń wzroku.

W wieku dorosłym największym niebezpieczeństwem dla oczu są wypadki przy pracy. A ich przyczyną jest zwykle nie przestrzeganie zasad higieny i bezpieczeństwa pracy (odzież ochronna, okulary, maski i inny sprzęt ochronny). Szczególnie niebezpieczne dla wzroku są oparzenia rozpylonym pyłem, płynnym metalem, ługami, kwasami, niegaszonym wapnem, a także urazy spowodowane odpryskami (opiłkami, wiórami). We wszystkich wypadkach urazu mechanicznego lub chemicznego oka konieczna jest interwencja lekarza. Następstwa oparzenia ługami są groźniejsze od oparzenia kwasami głównie dlatego, że

skutki objawiają się dopiero na 2 lub 3 dzień. Porażenie nerwu wzrokowego bywa też niekiedy wynikiem chronicznych lub ostrej zatruc różnego rodzaju chemikaliami, np. przy pracy w pralni, farbiarni itp. Jedynym sposobem zapobiegania jest tu rzetelna kontrola sanitarna miejsca pracy.

Jaglica to najczęstsza na świecie przyczyna stopniowego osłabienia wzroku do ślepoty włącznie. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia około 16 ludności świata cierpi na tę chorobę. Leczenie daje szansę dużej poprawy. U osób starszych występuje jaskra — rzadka w młodszym wieku. Choroba ta zajmuje 2 miejsce w rzędzie przyczyn ślepoty. Ostrej jaskrze towarzyszą bóle oka i wymioty. W 10—12 przypadkach na 100 jaskra prowadzi do utraty wzroku. Dwa warunki prowadzące do wyleczenia jaskry to: odpowiednio wczesne rozpoznanie i systematyczne, cierpliwie leczenie.

Na starość osłabienie wzroku jest na ogół jednym z objawów starzenia się organizmu jako całości. Jedną z chorób podeszłego wieku jest zaćma (katarakta). Dziś medycyna potrafi już przyjąć z pomocą cierpiącym na nią. Chory z zaćmą winien być pod opieką okulisty do czasu operacji, która z reguły daje pozytywne rezultaty.

(oprac. AM na podstawie danych Światowej Organizacji Zdrowia)

Jak to jest z tym skażeniem radioaktywnym i chemicznym?

„Mieszkam w Moskwie niedaleko Instytutu Energii Atomowej. Mówi się, że występuje tu silne promieniowanie. Może tym trzeba tłumaczyć moje częste choroby? Czy rzeczywiście jesteśmy narażeni na promieniowanie?” — Ten list czytelnika opublikowany w radzieckiej gazecie „Trud” zdradza rosnące obawy dręczące wielu ludzi od czasu zrzucenia pierwszej bomby atomowej na Hiroszimę. Promieniowanie przemysłowe i inne formy skażenia środowiska odbijają się ujemnie na naszym zdrowiu. Niebezpieczne są też opady promieniotwórcze z elektrowni jądrowych. Uczeni intensywnie pracują nad tym, by skutecznie umieć pozbywać się tych

opadów, by nie stanowiły zagrożenia.

Przemysł zanieczyszcza rzeki, jeziora i morza. Zjadanie zakażonych ryb może też być groźne. Przykładem tego była głośna parę lat temu sprawa zatrucia w małym rybackim miasteczku japońskim Minamata, gdzie wskutek spożywania zatrutych ryb zmarło lub doznało trwałego kalectwa ponad 1400 osób. A trzeba tu dodać, że niebezpieczeństwo jeszcze się wzmacnia, gdy ludzie rozmyślnie wprowadzają do organizmu szkodliwe związki chemiczne przez palenie tytoniu, picie alkoholu, czy zażywanie narkotyków.

Dr. R. Higginson, dyrektor Międzynarodowej Agencji Badań

nad Rakiem, oświadczył w swoim sprawozdaniu z wieloletnich badań dla Światowej Organizacji Zdrowia: „Jest wiele poszlak przemawiających za tym, że przyczyną około 80% wszystkich zachorowań na raka są bezpośrednio lub pośrednio czynniki środowiskowe, a w tym szczególnie chemiczne”.

Człowiek wprawdzie umie pozbyć się szkodliwych nawyków, ale w niewielkim tylko stopniu może przyczynić się do poprawy ogólnosiłkowej sytuacji. Możemy więc tylko mieć nadzieję, że rozsądek zwycięży i nie dopuścimy do tego, by środowisko, w którym żyjemy było przyczyną naszej zguby.

A. M.

— Ależ ja bardzo przepraszam — przestraszył się Dyzma.
 — Nie waż się pan w mojej obecności nigdy nazywać tego szuje inaczej niż Kunik, łajdak Kunik, hochsztapler Kunik! Zaden Kunicki!... Moim szwagrem jest parszywy lichwiarz i oszust Kunik, chamski bastard Kunik! Ku — nik! Ku-nik! Powtórz pan zaraz: Ku-nik! No!...

— Kunik — wybełkotał Dyzma.
 Ponomirski uspokoił się i usiadł, a nawet uśmiechnął się.
 — Nie wiedział pan o tym? Mój Brutus też tego nie wiedział i nawet łasił się do mego szwagierka, póki ten go nie kopnął. Bydle!

— Obaj: i Kunik bydle, i pies bydle... Zresztą i ja jestem bydle... Wybuchnął niespodziewanie śmiechem.

— Przepraszam pana za szczerość, ale i pan jesteś bydle.

Śmiał się dalej, a Dyzma skonstatował w duchu:

„To wariat”.

— Myślisz pan, że jestem wariatem? — chwycił go nagle za rękę Ponomirski i zbliżył twarz do jego twarzy.

Dyzma wzdrygnął się.

— Nie — rzekł niepewnym głosem — co znowu, broń Boże...

— Nie zaprzeczać! — krzyknął hrabia. — Ja wiem! Zresztą, na pewno Kunik uprzedził pana. A może moja siostra? Powiedz pan, bo w końcu i ona zdemoralizuje się przy tym wieprzu, przy tym szakalu. Co Nina panu mówiła?

— Ależ bynajmniej, nikt mi nic nie mówił.

— Nikt?

— Słowo daję — zapewnił Nikodem.

— Widocznie sądzili, że pan mnie nie będzie miał zaszczytu poznać. Czy pan wie, że oni mnie zabronili wstępu do pałacu? Ze kazali jadać samotnie? Ze nie wolno mi opuszczać parku, bo Kunik kazał służbie bić mnie kijami, jeżeli wyjdę?

— Ale dlaczego?

— Dlaczego? Dlatego że jestem niewygodny, że moje wielkopan-
skie maniere rażą tego parweniusza, tego bastarda maglarki, dlatego, że ja tu powinienem być panem nie ten łajdaki przybłęda, dlatego że znieść nie może, iż ja, prawy dziedzic Koberowa, ja, potomek rodu, w naszym odwiecznym gnieździe rodowym muszę być panem!

— To pan Kunic... pan Kunik wziął Koberowo w posagu za siostrą pana hrabiego?

Ponomirski zakrył twarz dłonią i milczał. Po chwili Dyzma spostrzegł, że po długich, niewiarygodnie długich palcach ściekają łzy.
 „Co za cholera!?” — zaklął w myśli.

Piesek zaczął pisać natarczywie i drapać łapkami nogawicę swego pana. Ten wyjął silnie uperfumowaną jedwabną chusteczkę, otarł oczy i powiedział:

— Wybacz pan. Mam nieco podrażniony system nerwowy.

— Proszę bardzo... — zaczął Dyzma.

Hrabia skrzywił się w jadawitym uśmiechu.

— Co pan tam „prosisz bardzo”? Panie, jak tam panu na przez-wisko, podoba mi się, więc płacę. Anglicy mówią w takich wypadkach... Zresztą pan na pewno nie rozumie po angielsku?...

— Nie rozumiem.

— A to świetnie — ucieszył się hrabia — nie chciałbym panu robić przykrości, polubiłem pana! Peklepał go końcami palców po ramieniu. — Zatem, ile razy zechcę pana zwymyślać zrobię to w języku angielskim. Dobrze?...

— Dobrze — odparł Nikodem z rezygnacją.

— Nie o to wszakże chodzi. Muszę pana poinformować, że chociaż Kunik jest oszustem, który wycygnął od mojej rodziny Koberowo, jednak nie powinien pan jego okradać, gdyż ja mu jeszcze kiedyś wytoczę proces i majątek odbiorę, szwagierka wsadzę do więzienia, a Ninę wezmę pod osobistą kuratelę. Która godzina?

Dyzma wyciągnął zegarek.

— Pół do ósmej.

— Co? Już? Ach, to muszę iść do pawilonu, bo mi później kolacji nie dadzą. Zegnam. Szkoda, chciałem jeszcze panu wiele rzeczy opowiedzieć. Niech pan jutro przyjdzie tu o tej porze. Przyjdzie pan?

— Dobrze, przyjdę.

— I jeszcze jedno. Niech pan, broń Boże, nie przyznaje się nikomu, że mnie widział i ze mną rozmawiał. Daj pan słowo honoru!

— Daję.

— No, wierzę panu, chociaż zarówno nazwisko, jak i wygląd świadczą, że pochodzisz z gminu, a chamy przecie honoru nie mają. Zegnam.

Zawrócił się na pięcie i poszedł elastycznym krokiem wzdłuż dębowej alei. Za nim w niezgrabnych podskokach biegł ratlerek.

— Wariat — rzekł głośno Dyzma, gdy zniknęli na zakręcie. — Na pewno wariat, ale naopowiadał mi rzeczy... U tych wielkich panów zawsze takie różne świństwa bywają... Może i prawdę mówił... Cholera... Kunik, i powiada że łajdak... A co mi tam do tego!...

Machnął ręką i zapalił papierosa. Z oddali doleciał niski, głęboki głos gongu. Kolacja.

Dyzma wstał z ławki i poszedł w kierunku pałacu.

POZIOMO: 1) lokatorka zza ściany, 5) rabat, bonifikata, 10) więcej niż miesiąc, 11) część, składnik, człon, 12) sojusznik, sprzymierzeniec, 13) żona Odyseusza, wzór wierności małżeńskiej, 15) twórca oprawy plastycznej przedstawienia teatralnego, 16) kościół parafialny, 19) przewód wodociągowy, 21) aparat do wyświetlania filmów, 25) mokry denat, 26) starożytna rywalka Aten, 28) zakątek, ustronie, 29) wytrawny znawca, 30) świat zwierząt, 31) pakt, umowa.

PIONOWO: 1) berbec, 2) dawne umocnienie polowe, 3) solenizantka z 10 maja, 4) figura geometryczna, 6) na czele spółdzielni, 7) dziecko bez rodziców, 8) grupa przedstawicieli, 9) sklepik jarmarczny, 14) miasto nad Nysą Łużycką, 17) sztuczna kończyzna, 18) niejedyn na wystawie, 20) wśród żab, 22) kłopotliwa sytuacja, opał, 23) chwyt zapaśniczy, 24) recydywa, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania.

nagrody książkowe

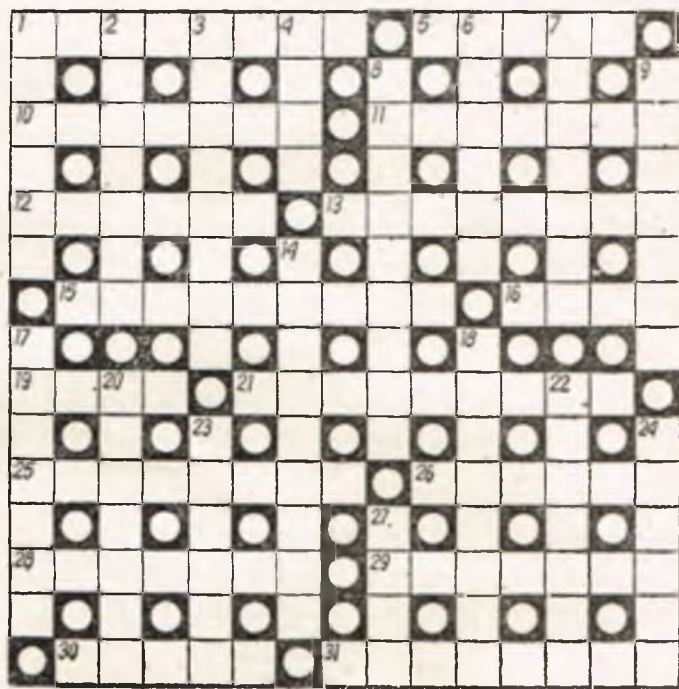
Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: nowicjat, kleks, torpeda, ostatki, rondel, Skorplon, partytura, Faun, alba, Jasna Góra, czerwiec, wersja, Korycki, zawieja, pałac, majestat.

PIONOWO: natura, weranda, czelesta, Adam, litera, kotwica, konkurent, lignina, strategia, nauczka, egzekwie, Biebrza, respekt, owacja, bażant, izba.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 38 nagrody wylosowali: Alina Jędrzejczak z Przemkowa i Zygmun Mroczek z Wrocławia.

KRZYŻÓWKA nr 48



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Sołeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-551 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach, — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratariusza. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smalna 10. Nakład 25 000. Z. 715. T-44.



piąc, mógłby się utrzymać w Koborowie ze dwa, może trzy miesiące... Bo dłużej żadną miarą nie wytrwa. Przecież stary po to go zaangażował, by on u ministra wyrobił te różne ustępstwa.

„Taki cwany piernik, a sam siebie nabrał... Jakby tu sobie poradzić? Szlag może trafić...”

Dwugodzinne wypoczywanie zmęczyło go jeszcze bardziej niż cały ranek i przedpołudnie, tak pracowicie spędzone. Wypalił kilka naciętych papierosów i dym, napełniający pokój zaczął go męczyć. Wstał i przeszedł do sąsiedniego gabinetu. Na biurku leżała cała pila książek i dokumentów, z którymi się miał zapoznać.

Zaklął w duchu i zawrócił. Przypomnił sobie, że może otworzyć drzwi na taras i wyjść do parku.

Park znakomicie utrzymany, musiał zajmować większą przestrzeń, gdyż Nikodem wciąż idąc przed siebie, nie mógł dojrzeć jego końca. Wśród starych dębów, kasztanów, lip i klonów biegły we wszystkich kierunkach gładkie, jak krople wody do siebie podobne ścieżki i dróżki.

„Tu i zabłądzić łatwo!” — pomyślał Dyzma i rozejrzał się. W każdym razie pałac jest w północnej stronie.

Tu i ówdzie pod wielkimi drzewkami znajdowały się kamienne lub drewniane ławki. Po kilku minutach przechadzki Nikodem wybrał jedną z nich, znajdującą się w gęstym cieniu, i usiadł. Natychmiast powróciły dręczące myśli: co robić, jak sobie dać radę, co wykombinować?

Wtem usłyszał gwizdanie, a po chwili szybkie kroki tuż za sobą. Obejrzał się. Wąską alejką szedł młody, niezwykle elegancko ubrany mężczyzna, z połyskującym monoklem w oku. Tuż za nim biegł na krzywych nóżkach miniaturowy ratler o głowie nietoperza. Piesek dostrzegł Dyzmę i zaczął ujadać. Wówczas młody człowiek zatrzymał się, zmierzył Nikodema wzrokiem i sikerował się ku niemu. Mógł mieć około trzydziestki, szczupły, wysoki. Wzrost jego przedłużała jeszcze bardziej nieproporcjonalnie długa szyja, zakończona

bladą, malutką a okrągłą twarzą, przypominającą twarze chorowitych dzieci. Wyniosły i pogardliwy wyraz rysów stanowił na niej taki sam kontrast, jak i tkwiące w czerwonych obwódkach ogromne niebieskie oczy, patrzące z jadowitą ironią. Pod ich spojrzeniem Dyzma zmieszał się, tym bardziej że młody człowiek stanął przed nim i przyglądał się impertynencko.

„Ki diabeł!” — pomyślał Dyzma.

Ten zaś wyciągnął w jego kierunku bardzo długi palec wskazujący i zapytał skrzeczącym głosem:

— Kto pan jesteś?

Nie wiedząc, co zrobić, Dyzma wstał.

— Jestem administratorem, nowym administratorem.

— Nazwisko?

— Dyzma, Nikodem Dyzma.

Piesek ujadał, skacząc pokracznie wokół nóg swego pana.

— Tak? Dyzma? — Słyszałem. Jestem hrabia Ponimirski. Siadaj pan. Cicho, Brutus! Uważasz, panie Dyzma, nazwałem tak psa, bo to nie ma żadnego sensu, a ciekaw jestem, dlaczego pies ma nazywać się z sensem? Siadaj pan!

Dyzma usiadł. Ten hrabia sprawiał na nim jakieś niesamowite wrażenie, w którym były i strach, i obrzydzenie, i ciekawość, i współczucie.

— Słyszałem — ciągnął hrabia, oblizując końcem języka ruchliwe i bezkrwiste wargi — słyszałem. Podobno ten łajdak sprowadził tu pana, bo pan jesteś jakąś figurą. Uważam za swój obowiązek jako dżentelmen, ostrzec pana przed złodziejską personą mego kochanego szwagierka.

— Ale o kim pan hrabia mówi? — zdziwił się Dyzma?

— O kim? No, przecie o tym chamie, o Leonie Kuniku.

— O panu Kunickim?...

— Do stu piorunów! — wrzasnął hrabia — jaki znowu Kunicki? Jaki Kunicki? Skąd Kunicki?! Kunicki to dobre szlacheckie nazwisko, które ta pijawka przywłaszczyła sobie! Ukradł, rozumiesz pan? Ukradł. Nazywa się po prostu Kunik! Sam sprawdziłem. Syn maglarki Genowefy Kunik i niewiadomego ojca. Tak, łaskawco, hrabianka Ponimirska, wnuczka księżnej de Rohen, jest dziś sobie panią Kunikową.

— Nie rozumiem — ostrożnie zaczął Dyzma — znaczy, że pan hrabia jest szwagrem pana Kunickiego?

Ponimirski zerwał się na równe nogi, jak ugodzony strzałą. Bezkrwista twarz stała się nagle czerwona.

— Milcz pan! Milcz, ty, ty!...

Ciekawostki z Holandii (2)

Inny zabawny zwyczaj związany jest z ukończeniem przez mężczyznę 50 lat. Z tej okazji wystawia się do ogródka krzesło, na nim umieszcza kukłę mężczyzny w meloniku, „pod muszką”, w czarnym garniturze. Trochę śmieszny, ale sympatyczny zwyczaj. Nie dotyczy to oczywiście kobiet. Zrozumiałe...

Do innych zwyczajów należy, a może do dobrego wychowania, sytuacja na przystanku autobusowym. Mianowicie autobus nie ruszy z miejsca, dopóki osoba wsiadająca nie zajmie miejsca siedzącego. Może dzieje się tak i dlatego, że autobusy jeżdżą nie przepelnione. Do pracy jeździ się głównie samochodami lub rowerami, które są tutaj bardzo popularne.

Starsze osoby są tutaj otoczone troskliwą opieką. Mają swoje domki, ogródki, w których te sprawniejsze same się gospodarzą. Starsze panie są bardzo zadbane, ale zachowują swobodę w ubiorze nie mając na uwadze wieku, ale wygodę. Słusznie. W gorące dni — sukienki mocno wycięte z przodu, z tyłu na ramiączkach, bajecznie kolorowe. Siwe włosy starannie uczesane, klipsy w uszach dają miły, bez-

pretensjonalny wygląd. Polskie dziewczęta są znane z urody i szyku, ale i tu widzi się bardzo ładne i eleganckie panie. Jednak dominuje tu swoboda w ubiorze, zachowaniu i stylu bycia. Podobno ułatwia to życie.

Tutejsze cmentarze mają odmienny charakter jak u nas. Gdyby nie majestatyczna cisza, przerywana jedynie śpiewem ptaków, można by sądzić, że jest się nie na cmentarzu, lecz w jednym z przepięknych parków. Wszędzie rośnie dużo pięknych drzew, kolorowych kwiatów i ozdobnych krzewów, wśród których spaceruje się alejami wyłożonymi ceglany m żwirem. Pośród tych kwiatów i krzewów wydzielone są polany porośnięte piękną zieloną trawą, na nich rzędami stoją białe lub czarne marmurowe tablice w kształcie owalu, na których widnieje nazwisko, imię, data urodzenia i zgonu. Przed tablicami najbliższe osoby składają kwiaty. Tak, tutaj na tym miejscu wszyscy są sobie równi, i biedni i bogaci. Patrząc na ten idealny porządek, troskliwość w pielęgnacji tego miejsca każdy czuje się zobowiązany do uszanowania tego ładu. Dlatego wyklucza się nawet głośniejszą mowę, nie mówiąc już o zaśmiecaniu czy zerwaniu chociażby listka z drzewa.